80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

10-11 maja 2025 NR 108 (18189)

Sport



Huki w Lublinie!



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Motywacji w obozie GKS-u nie brakuje.

Adrenaliny nie zabraknie

Pomimo dwóch porażek z rzędu, GieKSa nadal ma realne szanse, by na mecie sezonu zająć 6. miejsce.

168 DNI minią w niedzielę, w dniu meczu GKS-u Katowice z Cracovią, od poprzedniej rywalizacji z Pasami w rundzie jesiennej. Tyle też dni minie od momentu, gdy po raz ostatni kibice GieKSy widzieli na boisku Adama Zrelaka. Słowak w listopadowym starciu z ekipą z Krakowa doznał poważnej kontuzji stawu skokowego. Musiał przejść operację, po której jego przerwa od gry miała planowo wynosić cztery miesiące. Napastnik dopiero niedawno wrócił do treningów, ale w meczu z Cracovią jeszcze nie zagra. – Nie chcemy ryzykować. Czekają go jeszcze ważne badania i jeżeli nie będzie przeciwwskazań, będziemy mogli z niego skorzystać w dwóch ostatnich kolejkach. Nie chcemy się spieszyć – skomentował sytuację zdrowotną snajpera trener Rafał Górak.

GKS KATOWICE

Jesienią, gdy katowiczanie zawitali na stadion Cracovii, kibice przeżyli prawdziwe piłkarskie święto z wieloma zwrotami akcji. GieKSa do 70 minuty prowadziła 3:1.

Bojowe nastroje

Wówczas gola zdobył Mikkel Maigaard, zmniejszając straty. Na kolejne trafienie czekaliśmy do 3 minuty doliczonego czasu - wtedy na listę strzelców wpisał się Benjamin Kallman, który doprowadził do wyrównania. Na tym jednak mecz się nie zakończył, bo przed ostatnim gwizdkiem ostatnie słowo należało do pomocnika katowickiego zespołu Sebastiana Milewskiego. To on zagwarantował GKS-owi pełną pulę, a spotkanie zapadło w pamięci wielu fanów z Górnego Śląska.

Teraz to Cracovia zawita na stadion przy Nowej Bukowej. Trener GieKSy Rafał Górak uważa, że rywale znów wysoko zawieszą poprzeczkę. - Jeśli w niedzielę mecz skończyłby się takim samym wynikiem, jak jesienią, to emocje mogą być, nie ma problemu. Cracovia to bardzo ofensywnie grający zespół i spodziewamy się trudnej przeprawy - podkreślił szkoleniowiec. GKS już zapewnił sobie utrzymanie, a do końca sezonu pozostały jeszcze trzy kolejki. Mimo wszystko w obozie beniaminka jest chęć osiągania kolejnych zwycięstw. Do starcia z krakowianami ekipa trenera Góraka podchodzić będzie po dwóch porażkach z rzędu - z Legią 1:3 i z Koroną 1:2 - chcąc zakończyć sezon w dobrym stylu, będzie chciała się przełamać. - Powiedzenie, że coś już się skończyło, byłoby banalne i niesportowe. Drużyna czuje, że w przyszłym sezonie ekstraklasa pozostanie w Katowicach i to jest ważne. Nie można jednak rozpływać się w komforcie, bo on potrafi zabrać zespół w złą stronę. Dlatego napędzamy się przed każdym meczem. Adrenaliny nam nie zabraknie. Widziałem reakcję zespołu po meczu z Koroną - złość zakipiała - przedstawił bojowe nastroje w drużynie trener.

Ambitny cel

Aktualnie GKS znajduje się na 10. miejscu. Przed nim dwa mecze z zespołami wyżej notowanymi (Cracovia i Lech) oraz z Lechią Gdańsk. Przy optymistycznym dla katowiczan scenariuszu są oni w stanie awansować na 6. pozycję. To realny cel, o ile GieKSa wygra w niedzielę z Pasami, które znajdują się na… 6. pozycji. Później musi dobrze zaprezentować się na tle poznaniaków i gdańszczan. Oczywiście katowiczanie muszą też liczyć na potknięcia Korony, Motoru Lublin, Górnika Zabrze. Gdyby jednak udało im się znaleźć na 6. miejscu, mówilibyśmy o sporym sukcesie. Zresztą już teraz żaden z fanów GieKSy nie może narzekać na formę drużyny, bo raczej mało kto przed sezonem spodziewał się, że na trzy kolejki przed końcem dalej będzie miała szansę na to, żeby zawalczyć o 6. pozycję. Takie są jednak realia, co tylko pokazuje, jak dobry był (i nadal jest) to sezon w wykonaniu ekipy z Katowic.

Kacper Janoszka

Referendum w Zabrzu

W niedzielę ważyć się będą losy prezydent Agnieszki Rupniewskiej, Rady Miasta i... Górnika.

Kiedy wiosną poprzedniego roku trwała samorządowa kampania wyborcza, poparcia walczącej o fotel prezydenta Zabrza Agnieszce Rupniewskiej udzielił sam Lukas Podolski. To też w dużej mierze pomogło w tym, że w drugiej turze pokonała urzędującą od 2006 roku Małgorzatę Mańkę-Szulik.

Nie spełnione obietnice

Rupniewska mamiła przed wyborami m.in. tym, że wybuduje nową halę dla piłkarzy ręcznych, że szybko sprywatyzuje piłkarskiego Górnika. Co zrobiła? Po tym, jak w poprzednim sezonie szczypiorniści zdobyli brązowy medal, została zaproszona na ceremonię świętowania sukcesu, ale na nią nie przyszła. Z budowania nowej hali po wyborczym zwycięstwie szybko się wycofała. A prywatyzacja piłkarskiego klubu, o której przed wyborami cały czas mówiła? Sprawa ciągnie się od momentu, kiedy zasiadła na prezydenckim fotelu. Unieważniła przetarg rozpisany przez poprzednie władze i rozpisała „swój". Czas leci, a konkretów nie ma. Zaczyna się już denerwować sam Lukas Podolski, który podczas czwartkowej konferencji prasowej w otwieranym w sobotę po południu przy ulicy Wolności jego Mangal Doner Kebab mówił nam.

- W kwestii prywatyzacji Górnika nic się nie zmieniło. Chcę jak najszybciej kupić klub. Zawsze mówiłem, że musi być prywatny, oddzielony od miasta i polityki. Żeby nie pracowali w nim tacy ludzie, jak ci, którzy byli tu na początku, kiedy przyszedłem. Chcę pomóc, a co się wydarzy nie jestem w stanie powiedzieć. Nie znam dobrze polskiego prawa, robię co mogę, mój prawnik też. Naciskam, chcę tu zainwestować, włożyć pracę i pieniądze – podkreślał „Poldi". Drugim z podmiotów zainteresowanym Górnikiem jest konsorcjum Zarys-Tabapol.

Dwa razy się udało

Jakie wyniki w referendum są potrzebne, żeby odwołać urzędujące władze miasta Zabrze i jej prezydent? Zgodnie z prawem wynik referendum będzie ważny, jeśli do urn pójdzie co najmniej 3/5 liczby wyborców, którzy wzięli udział w wyborze władz samorządowych Zabrza w 2024 r. W przypadku popieranej przez Koalicję Obywatelską prezydentki to 25,9 tys., w przypadku rady miasta 29,6 tys. osób. Do odwołania potrzeba 50 proc. i jednego głosu na tak.

Zgodnie z obwieszczeniem udostępnionym przez regionalną delegaturę Krajowego Biura Wyborczego, mieszkańcy otrzymają dwie karty do głosowania z pytaniami: „Czy jest Pan/Pani za odwołaniem Agnieszki Rupniewskiej Prezydenta Miasta Zabrze przed upływem kadencji?" oraz „Czy jest Pan/Pani za odwołaniem Rady Miasta Zabrze przed upływem kadencji?". Głosowanie potrwa w niedzielę od 7.00 do 21.00. Rupniewska nawołuje, żeby referendum zbojkotować, ale nie wiadomo czy jej apele dadzą jakiś skutek. W przeszłości referenda w województwie śląskim dwukrotnie kończyły się klęską dla urzędujących prezydentów. W Częstochowie w 2009 roku odwołany został Tadeusz Wrona, a w 2012 w Bytomiu Piotr Koj. Jak będzie z Rupniewską przekonamy się już w najbliższych dniach!

(zich)

ARGUMENTY ZA ODWOŁANIEM

1. Nie spełnia wyborczych obietnic
2. Zero komunikacji z mieszkańcami, mediami
3. Podwyżki opłat
4. Przedłużająca się prywatyzacja Górnika
5. Zwolnienia w Urzędzie Miasta
6. Brak pomysłu na rządzenie

ARGUMENTY PRZECIW ODWOŁANIU

1. Oddzieliła magistrat od piłkarskiego Górnika
2. Pożyczka z ministerstwa finansów, która uratowała miasto przed bankructwem



Fot. roosevelt381.pl

Pani prezydent nie traci optymizmu...

Sport 96ae249f7e

OCENA MECZU ★★★

Motor Lublin	1:4 (1:2)	Piast Gliwice

1:0 – Augustin, 3 min (asysta Król), 1:1 - Huk, 28 min (asysta Tomasiewicz), 1:2 – Huk, 31 min (karny), 1:3 – Chrapek, 59 min (bez asysty), 1:4 – Rosołek, 68 min (asysta Gale)

MOTOR: Tratnik 2 – Stolarski 3 (70. Wójcik 2), Najemski 3, Ede 3, Luberecki 3 – Łabojko 4 (70. Samper 2) – Ndiaye 3 (58. Ceglarz 4), Wolski 4 (79. Simon niesklas.), Scalet 4, M. Król 5 – Augustin 4 (58. Mraz 4). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Rosa, Matthys, Van Hoeven, Bartos.

PIAST: Plach 6 – Zedadka 5, Czerwiński 6, Drapiński 6, Huk 8 - Jirka 4 (46. Gale 6), Kostadinov 6, Tomasiewicz 7, Chrapek 7, Szczepański 7 (86. Pitan niesklas.) – Rosołek 6. Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Szymański, Munoz, Piasecki, Karbowy, Mokwa, Leśniak, Lewicki.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – 6. Asystenci: Arkadiusz Kamil Wójcik (Warszawa), Łukasz Siercha (Łódź). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 13344. **Żółte kartki**: Ndiaye (24. faul), Najemski (90+1. faul) - Pitan (90. faul).

Piłkarz meczu – Tomas HUK

Poczwórne zaskoczenie

Piast pokazał charakter i nadspodziewanie dobrą ofensywną grę.

Przed wyjazdem do Lublina trener Aleksandar Vuković przyznawał, że pomimo zapewnienia sobie utrzymania, gliwiczanom nie brakuje motywacji. - W pierwszej kolejności trzeba docenić fakt, że ostatnie mecze gramy bez niepotrzebnych nerwów. Teraz chcemy pokazać, że jesteśmy dobrą drużyną. Poza tym pamiętamy poprzedni mecz z Motorem, gdzie rywale na Okrzei chyba najbardziej ze wszystkich grali piłką. Dla nas ten mecz to wyzwanie, bo chcemy się zrehabilitować za porażkę 2:3 – przypominał pierwszy mecz szkoleniowiec Piasta.

Odpowiedź z Hukiem

Początek piątkowego spotkania wskazywał, że znów Piasta czekają ciężary, bo Motor od razu ruszył do ataku i szybko objął prowadzenie. Błąd Akima Zedadki bezlitośnie wykorzystał Jean-Kevin Augustin, dla którego było to pierwsze trafienie w lidze. Gospodarze niesieni szybkim golem, chcieli podwyższyć prowadzenie, ale Frantiszek Plach zatrzymał Michała Króla. Potem jednak z minuty na minutę coraz więcej do powiedzenia mieli przyjezdni. Pomocnicy Piasta coraz odważniej i szybciej rozgrywali piłkę i inicjatywa była po stronie gości. Szala przechyliła się po półgodzinie gry i w trzy minuty Motor wypuścił z rąk prowadzenie. Bohaterem był Tomas Huk. Słowacki obrońca najpierw zachował się w polu karnym jak rasowy snajper, by po kilku minutach pewnie wykonać rzut karny. Gospodarze zostali kompletnie wybici z rytmu i nie pozbierali się nawet po zmianie stron.

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR		PIAST
55	posiadanie piłki	45
2	strzały celne	8
11	strzały niecelne	18
10	rzuty rożne	4
2	spalone	2
15	faule	8
2	żółte kartki	1

Skuteczni jak nigdy

Piast po przerwie najpierw nie pozwolił gospodarzom groźnie zaatakować, by w końcu zadać cios, a nawet nie jeden. Gliwiczanie bowiem byli bezwzględni jeśli chodzi o wykorzystanie błędów rywali. Dlatego też tak doświadczony piłkarz jak Michał Chrapek nie mógł zmarnować okazji po nieporozumieniu gospodarzy. Czwarty gol był z kolei składną i zespołową akcją gości. Wynik 4:1 sprawił, że Piast już do końca mógł kontrolować przebieg meczu, a część niecierpliwych fanów Motoru postanowiła przedwcześnie opuścić trybuny. Lublinianie chcieli przynajmniej zmniejszyć rozmiary porażki, ale nie potrafili znaleźć sposobu na skuteczną gliwicką defensywę. – Wydaje mi się, że początek był pod naszą kontrolą, ale głupio straciliśmy gole i pozwoliliśmy Piastowi uwierzyć. Tracenie takich goli nam nie przystoi – przyznał po meczu piłkarz Motoru, Piotr Ceglarz.

(KRIS)



Fot. Michał Meissner/PAP

Dominik Sarapata (z lewej) strzelił pierwszego gola w ekstraklasie.

Zatopiony Śląsk

Wrocławianie przegrali z Górnikiem i już w niedzielę mogą spaść...

Od pierwszej minuty meczu na stadionie im. Ernesta Pohla, na którym był zresztą kolega z zespołu słynnego bombardiera, patrona obiektu – Zygfryd Szołtysik, było ciekawie. Nikt nie myślał o murowaniu bramki, a akcje przenosiły się z jednej połowy na drugą. Na początku bardziej konkretne ataki przeprowadzali grający z przysłowiowym nożem na gardle goście. Atakowali skrzydłami – groźne były dośrodkowania Jehora Macenki i Arnau Ortiza, ale zabrzanie skutecznie się bronili, blokując czy wybijając piłkę.

Gol kapitana

Pierwszy kwadrans przyniósł gola „Górnikom", Po kolejnym rzucie rożnym rozegranym między Matuszem Kmetem, Lukasem Podolskim i Erikiem Janżą, do siatki trafił ten ostatni. Kapitan jedenastki z Zabrza popisał się efektownym uderzeniem z kilkunastu metrów i Rafał Leszczyński nie miał nic do powiedzenia. Dla doświadczonego obrońcy, który wrócił do składu po trzech meczach prezerwy za czerwoną kartkę w Lubinie, to drugie trafienie w lidze w tym roku. Chwilę później znakomitą okazję miał Taofeek Ismaheel, ale tym razem zwycięsko z pojedynku wyszedł golkiper wrocławian.

W 23 min fatalne pudło Ortiza, który nie wykorzystał doskonałego dośrodkowania rodaka, Jose Pozo. Hiszpan z kilku metrów posłał piłkę nad poprzeczką. Potem kolejne wykonywane przez zabrzan rożne – pół tuzina w pierwszej połowie – siały zamieszanie pod bramką wrocławian. Uderzali m.in. ponownie Janża, Zahović czy Podolski, ale bramkowego efektu nie było.

W 31 min kolejne pudło w wykonaniu gości. Tym razem świetnie z prawej strony dośrodkował Macenko, ale Assad Al-Hamlawi z pięciu metrów uderzył obok słupka. To było pudło kolejki. Drużyna słoweńskiego trenera Ante Simundży starała się, ale nie widać było w jej grze tak potrzebnej w walce o utrzymanie determinacji, piłkarskiej pozytywnej agresji. Ot przeciętna ligowa gra, nic więcej. Końcówka pierwsze części to dominacja miejscowych, niepotrafiących jednak postawić kropki nad „i", tak jak w wielu spotkaniach w ostatnich tygodniach.

MÓWIĄ LICZBY

GÓRNIK		ŚLĄSK
56	posiadanie piłki	44
7	strzały celne	1
10	strzały niecelne	8
13	rzuty rożne	2
2	spalone	1
10	faule	13
1	żółte kartki	1

Pierwsza bramka 17-latka

Po przerwie gra się wyrównała. Jedenastka z Dolnego Śląska starała się o wyrównanie, ale bez efektu. Po godzinie gry o mało co gola nie zdobył rezerwowy Paweł Olkowski. Bramkarz Śląska po wolnym zatrzymał piłkę prawie na linii bramkowej. Z drugiej strony szansę miał Mateusz Żurkowski, bezbłędnie interweniował jednak Filip Majchrowicz.

Czas leciał, a zmiany wyniku nie było. Nie było też jakiegoś zrywu przyjezdnych. Jeśli ktoś był bliżej trafienia, to posiadający optyczną przewagę zabrzanie. W 73 min wrocławianie mogli jednak po kontrze wyrównać. Piotr Samiec-Talar objechał nawet Majchrowicza, uderzył, piłka odbiła się od słupka i przeszła wzdłuż linii bramkowej! W ekipie Śląska wszyscy złapali się za głowy.

Kilka minut później wszystko zostało już rozstrzygnięte. Świetne zagranie dobrze grającego Ismaheela do Dominika Sarapaty i 17-latek mógł się cieszyć ze swojego premierowego gola w ekstraklasie. Górnik wygrywa po trzech porażkach i trzech kolejnych remisach. Zespół ze stolicy Dolnego Śląska już w niedzielę może spaść z ekstraklasy. Stanie się tak, jeżeli zapunktują mające po 33 punkty Zagłębie i Lechia.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★★

Górnik Zabrze	2:0 (1:0)	Śląsk Wrocław

1:0 – Janża, 15 min (asysta Podolski), 2:0 – Sarapata, 77 min (asysta Ismaheel)

GÓRNIK: Majchrowicz 6 – Kmet 5 (46. Olkowski 6), Szcześniak 6, Janicki 6, Janża 7 – Ismaheel 7, Hellebrand 6, Sarapata 7 (86. Liseth niesklas.), Ambros 5 (64. Lukoszek 3) – Podolski 6 (86. Bakis niesklas), Zahović 5 (81. Sow niesklas.). Trener Piotr GIERCZAK. Rezerwowi: Szromnik, Josema, Prebsl, Furukawa.

ŚLĄSK: Leszczyński 5 – Macenko 6 (64. Guercio 3), Szota 5, Petkow 5, Llinares – Żukowski (79. Udahl niesklas.), Jezierski 4 (72. Ince niesklas.), Samiec-Talar 5, Pozo 5, Ortiz 5 (79. Sharabura niesklas.) – Al-Hamlawi 5. Trener Ante SIMUNDŻA. Rezerwowi: Loska, Gerstenstein, Kurowski, Schierack, Baluta.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – 8. Asystenci Marek Arys (Szczecin) i Paulina Baranowska (Kijewo Królewskie). **Czas gry** 95 min (45+50). **Widzów** 13428. **Żółte kartki**: Kmet (11. faul) – Jezierski (51. faul).

Piłkarz meczu – Dominik SARAPATA

PROGRAM 32. KOLEJKI (10-12.05.)

Sobota

- Radomiak – Pogoń Szczecin 14.45
- Zagłębie Lubin – Widzew Łódź 17.30
- Raków Częstochowa – Jagiellonia Białystok 20.15

Niedziela

- Lechia Gdańsk – Korona Kielce 12.15
- GKS Katowice – Cracovia 14.45
- Legia Warszawa – Lech Poznań 17.30

Poniedziałek

- Puszcza Niepołomice – Stal Mielec 19.00

1. Raków	31	65	47:19
2. Lech	31	63	64:29
3. Jagiellonia (m, sp)	31	56	52:39
4. Pogoń	30	53	52:34
5. Legia (p)	30	50	55:39
6. Górnik	32	46	42:36
7. Cracovia	31	45	52:49
8. Motor (b)	31	43	44:54
9. Korona	31	43	33:40
10. Katowice (b)	31	42	42:42
11. Piast	32	42	35:35
12. Widzew	30	37	34:43
13. Radomiak	31	37	42:47
14. Lechia (b)	31	33	36:51
15. Zagłębie	31	33	30:47
16. Śląsk	32	28	36:51
17. Puszcza	31	27	34:57
18. Stal	31	26	32:50

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Sport 96ae249f7e

Złota nie obronią, ale...

W sobotę na noszącym nową nazwę stadionie Rakowa w Częstochowie, Zondacrypto Arenie, rozegrany zostanie jeden z dwóch szlagierów 32. kolejki i jedno z najważniejszych spotkań w kontekście walki o mistrzostwo Polski.

Choć Duma Podlasia nie obroni złotych medali - te na pewno trafią na szyje piłkarzy Rakowa lub Lecha - to nadal ma o co walczyć. Ekipa z północno-wschodniej części kraju musi zacząć punktować, by nie utracić miejsca na podium i tym samym nie wypuścić z rąk przepustek do europejskich pucharów. Dlatego pojedynek mistrza Polski z liderem ma ogromną stawkę. Bba zespoły, by osiągnąć założone cele, muszą koniecznie wygrać.

Jest jeszcze piękniej

- Było pięknie, a jest jeszcze piękniej - uśmiecha się trener Marek Papszun, mając na myśli sytuację swojego zespołu przed poprzednią kolejką, a rozpoczętą w piątek. - Przed nami istotny mecz, w którym będziemy chcieli zrealizować kolejny cel, jaki pojawił się na horyzoncie. Skoro mamy już europejskie puchary, to teraz ruszamy po mistrzostwo Polski - dodaje szkoleniowiec Rakowa, którego zabraknie na ławce rezerwowych. To skutek czwartej żółtej kartki, jaką został ukarany za nadmiar nerwów, którym dał upust w Mielcu. Spotkanie będzie oglądał z trybun, komunikując się ze sztabem szkoleniowym zarządzającym za niego meczem z ławki rezerwowych. - System komunikacji nie musi być tajny, ponieważ jesteśmy w wolnym kraju, gdzie można się komunikować z kim się chce, jak się chce i gdzie się chce. Poza tym z góry lepiej widać. Zawsze mamy na trybunach swojego trenera, tym razem ja go zastąpię - mówi rozweselony kartkowy recydywista, dla którego jest to szóste takie upomnienie, wliczając dwa czerwone kartoniki. - To niepierwsza moja taka sytuacja. Kilkakrotnie doświadczyłem oglądania meczu z trybun. Tak było m.in. w Radomiu czy wcześniej w sezonie mistrzowskim w Gdyni, więc jestem doświadczony w tym temacie. Nie będzie więc problemem, że muszę pauzować. Drużyna wie co ma robić - uśmiech nie schodzi z twarzy wyluzowanego szkoleniowca Medalików, któremu nie doskwiera nadmiar stresu przed tak ważną batalią. - Pozytywne emocje mną targają, ponieważ cieszę się z miejsca, w jakim teraz jesteśmy - my, środowisko częstochowskie. W piłce jak w życiu zdarzają się takie momenty, ale nie jest przecież ich wiele. Większość codzienności to mozolna, ciężka orka. Proszę zobaczyć, jacy rywale są za naszymi plecami w tabeli i to dość daleko. Liga jest wymagająca, naprawdę trzeba dużo wysiłku i poświęcenia, żeby się tutaj znaleźć - zakończył poważniejąc trener Papszun.

Dyskomfort Jagi

Częstochowianie mają 2 punkty przewagi nad Lechem, co nie jest spokojną, uprzywilejowaną pozycją, gdyż każde potknięcie może okazać się dla nich bardzo bolesne. Broniący tytułu goście też muszą mieć się na baczności, ponieważ 3 punkty przewagi nad Pogonią, która na dodatek ma mecz rozegrany mniej, też nie jest komfortową sytuacją. Białostoczanie „wypisali się" już z rywalizacji o tytuł, ale zrobią wszystko, by spłatać figla Medalikom i dać szansę Kolejorzowi na odrobienie strat. - Nie możemy kalkulować i liczyć, że ktoś nam coś da. - podkreśla trener Artur Siemieniec, komplementując najbliższych rywali. - Raków to drużyna doświadczona, trener Papszun zdobywał mistrzostwo i medale, wie jak to robić. Wiemy jednak z doświadczenia, że finisz i postawienie kropki nad „i" nie jest łatwe. W Częstochowie też na pewno zdają sobie z tego sprawę. Niezależnie od logiki ekstraklasy i jak układają się nasze mecze, liczymy, że z trudnego terenu przywieziemy punkty. Chcemy się przełamać.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Raków wygrał dwa ostatnie mecze w ekstraklasie bez straty gola i pięć poprzednich ligowych spotkań przed własnymi kibicami.
- Wygrał u siebie cztery z pięciu ostatnich meczów przeciwko Jagiellonii.
- Dla gości remis z Górnikiem (1:1) był trzecim ligowym spotkaniem bez kompletu punktów. Białostoczanie wygrali zaledwie dwa z pięciu ostatnich wyjazdowych meczów w PKO BP Ekstraklasie.
- Sędzia Paweł Raczkowski tym sezonie prowadził Rakowowi jeden, wygrany mecz z Pogonią 1:0. Z Jagą widział się dwa razy i oba spotkania mistrzowie Polski przegrali: 0:1 z Lechią i 1:3 z Zagłębiem.



Fot. Michał Kosc/PressFocus

Jesienią w Białymstoku „dymiło" nawet po zakończeniu meczu.



Fot. Ernest Kolodziej/miedzlegnica.eu

Trener Wojciech Łobodziński (z prawej) szuka sposobu na przechytrzenie Adama Noconia i jego sztabu.

Trudna przeprawa

Szkoleniowiec Miedzi przestrzega przed lekceważeniem najbliższego przeciwnika.

MIEDŹ LEGNICA

Drużyna znad Kaczawy kontynuuje serię meczów z drużynami walczącymi o pozostanie w Betclic 1. Lidze. Po zwycięstwach w Legnicy z Odrą Opole i Wartą Poznań oraz wyjazdowych remisach z Chrobrym Głogów i Kotwicą Kołobrzeg, tym razem zawodnicy prowadzeni przez trenera Wojciecha Łobodzińskiego zmierzą się na wyjeździe z Pogonią Siedlce.

Inna twarz rywala

Biało-niebiesko-biali wiosną prezentują się zdecydowanie lepiej niż jesienią, gdy przegrali z „Miedzianką" 1:4. Gole dla zwycięskiej drużyny strzelali wówczas Kamil Drygas (2), Benedik Miocz i Amar Drina, honorowego gola dla gości zdobył Dawid Burka. Rundę jesienną Pogoń zakończyła na ostatnim miejscu, ale drużyna trenera Adama Noconia w tabeli wiosny zajmuje 11. miejsce (14 pkt, 3 zwycięstwa, 5 remisów, 4 porażki, bramki 15:16). - Jest to zupełnie inny zespół niż jesienią – stwierdził trener Miedzi Wojciech Łobodziński. - Nastąpiło wiele wzmocnień i jest teraz dużo jakości. Pomijając ostatni mecz z Górnikiem Łęczna, zdominowali Arkę Gdynia, która awansowała już do PKO BP Ekstraklasy. Przy wyniku 1:1 Pogoń Siedlce była lepsza w każdym elemencie. Na pewno musimy być bardzo czujni i nie ma mowy o jakimkolwiek lekceważeniu, bo ostatnie wyniki pokazują, że w Betclic 1. Lidze każdy może wygrać z każdym, bez względu na to, ile ma punktów i na którym miejscu się znajduje.

Groźni dla każdego

Zespół z województwa mazowieckiego zgromadził 23 „oczka", na co złożyło się 5 zwycięstw, 8 remisów i 18 porażek (bramki 32:51). Na własnym stadionie Pogoń odniosła 2 zwycięstwa, zanotowała 6 remisów, a 7 razy musiała uznać wyższość rywali (bramki 15:23). Wiosną domowy bilans podopiecznych trenera Adama Noconia to natomiast 1-4-1 (bramki 6:7). W tym roku kalendarzowym tylko Wisła Płock potrafiła wywieźć z Siedlec komplet punktów, ale było to jeszcze w lutym. - Bardzo cenię trenera Noconia - dodał trener Łobodziński. - Mierzyłem się z nim w barażu w zeszłym sezonie. Widać w Pogoni dużą poprawę jeśli chodzi o defensywę, cechy wolicjonalne, które są na bardzo wysokim poziomie i intensywność grania. Z pewnością będziemy bardzo czujni.

W ostatniej serii spotkań Pogoń wygrała 3:1 w Łęcznej, a wcześniej zremisowała 1:1 u siebie z Arką Gdynia, co sprawiło, że nadzieje na utrzymanie w Siedlcach odżyły ze zdwojoną mocą. Biało-niebiesko-biali tracą już tylko 3 punkty do znajdującego się na ostatniej bezpiecznej pozycji Chrobrego Głogów i z pewnością zrobią wszystko, by w sobotę tę stratę zniwelować. - Jest to specyficzny zespół. Często mówi się, że kolektyw wygrywa i tam faktycznie jest kolektyw. Nie ma „gwiazd", ale na każdej pozycji w tej rundzie zespół z Siedlec trzyma poziom. Dlatego kolektyw wskazałbym jako najważniejszą cechę tej drużyny – powiedział Wojciech Łobodziński.

Lepsza sytuacja kadrowa

W zespole Pogoni występuje doskonale znany legnickiej publiczności Krzysztof Danielewicz. Najlepszym strzelcem siedlczan jest natomiast Karol Podliński, który w bieżącym sezonie zdobył 11 goli. Pięć trafień ma Marcin Flis, a po 3 gole strzelali Mateusz Majewski i Daniel Pik. W przeszłości bramki dla Biało-niebiesko-białych zdobywał obecny napastnik Miedzi, Tomasz Walczak. Przed sobotnim spotkaniem poprawiła się sytuacja kadrowa Miedzi. - Poza Mateuszem Grudzińskim wszyscy są do naszej dyspozycji. Do kadry meczowej wraca Juliusz Letniowski – stwierdził trener Łobodziński.

Bogdan Nather

Sport 96ae249f7e

Mecz o szóstkę

Wisła Kraków przedłużyła w Tychach swoją szansę na grę o ekstraklasę.

Lider wiosny nie zdał egzaminu dojrzałości. GKS Tychy przegrał na swoim boisku 0:2 z Wisłą Kraków, która tym samym zbliżyła się do gry w barażach o ekstraklasę, oddalając od pierwszej szóstki drużynę Artura Skowronka.

Zdecydowanie mocniej w spotkanie weszli jednak gospodarze, bo już w 1 minucie Julian Keiblinger doszedł do pozycji strzeleckiej i uderzeniem z 16 metrów zmusił Kamila Brodę do trudnej interwencji. Także w pozostałych minutach Trójkolorowi częściej byli przy piłce, o czym świadczy 64-procentowe posiadanie futbolówki w pierwszej połowie, ale zabrakło im skuteczności. Najlepszą okazję na zdobycie bramki miał w 41 minucie Marko Dijakovic. Po wrzutce Juliusa Ertlthalera, który dośrodkował z prawego skrzydła, i odegraniu głową przez Marcela Błachewicza austriacki obrońca – mając metr do pustej bramki – posłał futbolówkę nad poprzeczkę.

Dodajmy jeszcze, że stłamszeni przez tyszan piłkarze Białej Gwiazdy odgryźli się jedynie... spalonymi. W 11 minucie bowiem Angel Baena stanął oko w oko z Marcelem Łubikiem, który i tak wygrał ten pojedynek, a dopiero później sędzia odgwizdał nieprawidłową pozycją 24-letniego Hiszpana. Natomiast w 44 minucie po kiksie Dijakovica sam na sam z bramkarzem GKS-u Tychy znalazł się Kacper Duda, który popisał się skutecznym strzałem, ale sędzia asystent podniósł chorągiewkę i VAR potwierdził, że arbiter, choć w grę wchodziły centymetry, miał rację.

Trzeba jednak dodać, że im bliżej było końca pierwszej połowy, albo raczej po przerwie na przewietrzenia boiska zadymionego przez kibiców w 29 minucie, gra krakowian wyglądała coraz lepiej i dlatego przed drugą połową wynik był sprawą otwartą.

Z szatni po kwadransie odpoczynku bardziej zmotywowani wyszli podopieczni Mariusza Jopa, ale szybko wracający na swoje pole karne tyszanie nie pozwalali dojść przyjezdnym do okazji strzeleckich. No, chyba że do takich zaliczymy „główkę" Igora Łasickiego w 50 minucie po rzucie rożnym, ale piłka uderzona z 6 metra przeleciała nad poprzeczką. Tak samo za wysoko posłał futbolówkę Angel Rodado w 59 minucie, wyskakując w polu bramkowym wyżej niż obrońcy miejscowych.

Co się odwlecze... W 66 minucie, choć znowu w polu karnym Trójkolorowych było więcej zawodników gospodarzy niż gości, najsprytniejszy okazał się najlepszy strzelec 1. ligi. Rodado, bo o nim oczywiście mowa, po wrzutce wykonanej przez Baenę tylko musnął nogą lecącą piłkę i strzelając swojego 30. gola w tym sezonie (23 w 1. lidze, 6 w europejskich pucharach i 1 w Pucharze Polski) zapewnił Wiśle prowadzenie.

Co najważniejsze jednak, ten gol dodał przyjezdnym pewności siebie, a co to oznacza w grze krakowian, tyszanie przekonali się w 73 minucie. Wprawdzie Alan Uryga najpierw w podbramkowym tłoku po niepewnej interwencji Łubika, wykonując dobitkę z 10 metra, został zablokowany, ale z wywalczonego w ten sposób rzutu rożnego kapitan krakowian zrobił bramkowy użytek. Dośrodkowana spod chorągiewki piłka dotarła bowiem do wychowanka Hutnika Kraków, a „główka" z 7 metra zapewniła przyjezdnym zwycięstwo. Mogło ono być nawet okazalsze, ale w ostatniej akcji Tamas Kiss przegrał pojedynek z Łubikiem.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Przy Edukacji nie brakowało zaciętych pojedynków!

OCENA MECZU ★ ★ ★

GKS Tychy - Wisła Kraków 0:2 (0:0)

0:1 – Rodado, 66 min, 0:2 – Uryga, 73 min (głową)

GKS: Łubik – Budnicki, Tecław, Dijakovic – Keiblinger, Makowski (77. Stangret), Bieroński, Błachewicz (85. Kubik) – Ertlthaler, Śpiączka, Dzięgielewski (70. Niemann). Trener Artur SKOWRONEK.

WISŁA: Broda – Jaroch, Uryga, Łasicki, Mikulec – Baena (81. Kiss), Poletanović, Igbekeme (64. Carbo), Duda (90. Kuziemka), Duarte (81. Alfaro) – Rodado (81. Zwoliński) Trener Mariusz JOP.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). Widzów 7694. **Żółte kartki**: Keiblinger, Bieroński – Poletanović, Carbo.

Piłkarz meczu – Alan URYGA

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Stal Stalowa Wola - Znicz Pruszków 0:5 (0:1)

0:1 - Sokół, 9 min, 0:2 - W. Nowak, 55 min (głową), 0:3 - W. Nowak, 71 min. 0:4 - Stanclik, 84 min (karny), 0:5 - Stanclik, 86 min

STAL: Piekutowski - Niepsuj (80. Surzyn), Banach, Oko, Furtak, Zaucha (80. Urban) - Ibe-Torti, Walski (68. Mydlarz), Wojtkowski (46. Thiago), Szvec (58. Jonathan) - Strózik. Trener Marcin PŁUSKA.

ZNICZ: Misztal - Sokół (85. Tabara), Pawlik, Kendzia, Koprowski, Moskwik - Borecki (75. Ochronczuk), Plewka (85. Proczek), W. Nowak - Majewski (75. Stanclik), Karol (58. Kazimierczak). Trener Emil ADAMCZUK.

Sędziował Tomasz Musiał (Kraków). **Żółte kartki**: Oko, Wojtkowski; **czerwona**: Oko (83. druga żółta).

Piłkarz meczu – Daniel STANCLIK

PROGRAM 32. KOLEJKI (10-12.05)

Sobota

- Stal Rzeszów - Polonia War. 14.30
- Pogoń Siedlce - Miedź Legnica 17.30
- Ruch Chorzów - ŁKS Łódź 19.30

Niedziela

- Chrobry Głogów - Warta Poznań 12.00
- Bruk-Bet Termalica – Górnik Łęczna 14.30
- Odra Opole - Kotwica Koł. 17.00

Poniedziałek

- Wisła Płock - Arka Gdynia 19.00

1. Arka	31	68	58:21
2. Bruk-Bet	31	62	61:36
3. Wisła P.	31	57	53:35
4. Miedź	31	56	54:36
5. Wisła K.	32	56	55:32
6. Polonia	31	52	43:34
7. Górnik	31	49	46:34
8. Tychy	32	49	42:33
9. Znicz	32	46	48:41
10. Ruch (s)	31	46	46:40
11. ŁKS (s)	31	41	44:37
12. Stal R.	31	35	41:52
13. Kotwica (b)	31	28	25:48
14. Odra	31	27	27:56
15. Chrobry	31	26	31:56
16. Pogoń (b)	31	23	32:51
17. Stal St. W (b)	32	23	27:57
18. Warta (s)	31	21	19:52

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Iść w tym kierunku

Tylko z Legią i Wisłą Kraków Ruch mierzył się w historii częściej niż z ŁKS-em.

RUCH CHORZÓW

Humory przy Cichej są dziś zdecydowanie lepsze niż były w niedalekiej przeszłości. – Trzy zwycięstwa dały nam trochę spokoju po trudnych tygodniach, kiedy większość meczów przegrywaliśmy. Bardzo chcieliśmy się przełamać i cieszy, że po pierwszym zwycięstwie przyszła seria. Będziemy się starać podtrzymać ją do końca sezonu – obiecał jeden z... kapitanów Ruchu, Szymon Szymański.

Zapętlony brak szczęścia

Po wyjściu z kryzysu przyszedł czas na analizę jego przyczyn. Widząc, co teraz idzie Ruchowi lepiej, można łatwiej określić co nie funkcjonowało jak należy. Na pierwszy rzut idzie defensywa, która w dwóch poprzednich spotkaniach, ze Stalą Rzeszów i Wartą Poznań, zachowała czyste konta. Oczywiście, było przy tym trochę fartu. – Dobrze pracowaliśmy w obronie. Asekurowaliśmy się, zablokowaliśmy dużo strzałów, wykonaliśmy dużo wślizgów, była ofiarność. Nie powiem, że w poprzednich meczach tego nie było, ale brakowało trochę szczęścia, jak w spotkaniu z Termalicą. Szczęście nam nie dopisywało i to się zapętlało. Przegrana, remis, znowu porażka... Wpadliśmy w dołek. Teraz nam idzie i szczęście dopisuje, ale nasza gra poszła też do przodu. Myślę, że poprawiła się głównie gra w obronie i skuteczność, bo w poprzednich meczach mieliśmy mnóstwo sytuacji, ale ich nie wykorzystywaliśmy – analizował Szymański.

Tego im brakowało!

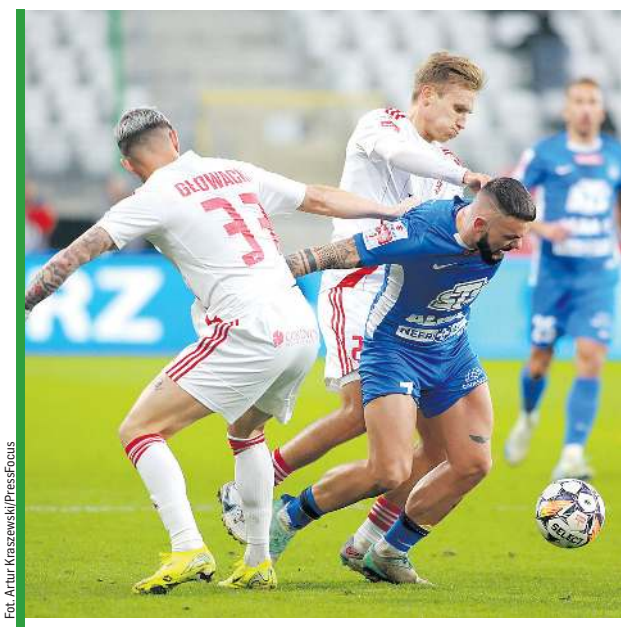
Jak przyznał pochodzący z Bielska-Białej zawodnik, problemem były też duże rotacje w składzie. W dwóch ostatnich meczach Ruch miał jednak identyczne zestawienie obrony (i bramkarza) oraz pomocy. – Zmiany czasami były wymuszone. Kartki, kontuzje, choroby... Trener w każdym spotkaniu musiał się głowić, by zestawić taką samą linię obrony, a to nie pomagało. W defensywie działają pewne automatyzmy. Jeśli co mecz jest inne ustawienie i inne personalia, to ciężko szukać powtarzalności. W dwóch kolejnych spotkaniach zagraliśmy w tym samym ustawieniu na zero z tyłu i wygląda to nieźle. Mam nadzieję, że dalej będziemy szli w tym kierunku – zaznaczył Szymański. – To jest coś, czego zdecydowanie nam brakowało – stabilizacja. Nie ma co jednak ukrywać, że dopuściliśmy Stal i Wartę do kilku sytuacji, ale dobrze zachowaliśmy się w finalnym momencie lub pomógł nam bramkarz. Dalej musimy się jednak doskonalić, bo rywale kilka razy wchodzili w nasze pole karne – dostrzegł pewne mankamenty trener Dawid Szulczek.

Nie traci wiary

Szlifować formę „Niebiescy" będą dzisiaj na Stadionie Śląskim z ŁKS-em. W historii mierzyli się z nim 139 razy, wygrywając 61 meczów, a 43 przegrywając. Częściej chorzowianie grali tylko z Wisłą Kraków (158, 63 wygrane, 57 porażek) i Legią (175, 53 i 74). – Spodziewamy się ŁKS-u grającego w systemie 4-3-3, który intensywnie podchodzi do pressingu, chce grać w piłkę, wykorzystuje wszystkich zawodników ze środka pola do budowania akcji, ma dużo nabieganych kilometrów. To drużyna z większymi aspiracjami i możliwościami niż wskazuje na to tabela. Z nami było podobnie. Sezon spadkowy bywa różny i nie zawsze tak łatwo zarządza się sytuacją. W kolejnym sezonie zarówno Ruch, jak i ŁKS będą mocniejsi – wyraził przekonanie Szulczek.

– Mecze z ŁKS-em zawsze są trudne – dodał Szymon Szymański, który tylko z... Pniówkiem Pawłowice (7) mierzył się częściej niż z ŁKS-em (6, 2 wygrane i 3 porażki). – I my, i oni odbiliśmy się ostatnio od ściany. Czeka nas ciekawe spotkanie. ŁKS nie ma nic do stracenia, a my mamy jeszcze jakieś nadzieje. Zrobimy wszystko, by wygrać każdy kolejny mecz. Jeśli będziemy to robić, to będziemy dawać sobie kolejną szansę – nie stracił optymizmu obrońca 14-krotnych mistrzów Polski.

Piotr Tubacki



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Jesienią Ruch wygrał w Łodzi 1:0.

Sport 96ae249f7e

Matty Cash może być dumny

Choć zakończy sezon bez żadnego trofeum, to ostatnie miesiące powinien uznać za bardzo udane.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



Fot. IMAGO/PressFocus

Reprezentant Polski na pewno nie zapomni sezonu 2024/25.

Sam fakt, że Matthew Stuart Cash miał możliwość gry na Wembley, to niecodziennie osiągnięcie. Obecność na tym mitycznym stadionie oznacza, że piłkarz wybił się na międzynarodowy poziom albo że razem ze swoim klubem uczynił wystarczająco wiele, aby wystąpić na tej słynnej arenie.

Czekają 68 lat

Aston Villa miała ogromne nadzieje, że powróci jeszcze na Wembley, żeby zagrać w finale Pucharu Anglii, w którym jednak zmierzą się Crystal Palace i Manchester City. Palace w półfinale ograł Aston Villę wyraźnie, 3:0, podczas gdy City pokonało Nottingham Forest 2:0. Bez wątpienia finaliści zasłużyli na to, by powalczyć o puchar, który zostanie wręczony po raz 144., licząc od pierwszej edycji w 1872 r.

W tym czasie Aston Villa zdobyła FA Cup 7 razy, ale jej ostatni triumf miał miejsce w... 1957 r. Ówczesny strzelec obu bramek w finałowym spotkaniu z Manchesterem United (2:1), Peter McParland, obchodził 91. urodziny dzień przed tegorocznym półfinałem. W ostatnich latach Aston Villa nie miała specjalnie szczęścia, gdy grała na Wembley, a nawet... jest tam wyjątkowym pechowcem! Porażka z Crystal Palace była jej 7. w ostatnich 9 meczach na angielskim stadionie narodowym.

Książę i papież

Za tę ostatnią przegraną AV można by obarczyć... następcę tronu brytyjskiego, księcia Williama. W swej oficjalnej roli, jako prezes Angielskiego Związku Piłki Nożnej (Football Association), książę co roku wręcza trofeum zwycięskiej drużynie. Prywatnie najstarszy syn króla Karola III jest znanym kibicem Aston Villi i regularnie przyjeżdża na jej mecze, a nawet udaje się razem z fanami na spotkania wyjazdowe. Ostatnio wspierał swoich ulubieńców w Paryżu w ćwierćfinale Ligi Mistrzów przeciwko Paris Saint-Germain, gdzie udał się razem z synem.

William szykował się, by na Wembley przeżyć niezwykły dzień, będąc honorowym gospodarzem jako prezes FA. Dawał jednak wszystkim wyraźnie znać, że nie będzie w stanie... unikać kibicowania jednemu z czterech półfinalistów. Byłoby to wydarzenie niezwykłe i nawet humorystyczne, gdyby książę, członek rodziny królewskiej, wspierał przeciwników „Pałacu", jak przecież dosłownie tłumaczy się nazwę Crystal Palace. Ów „Kryształowy Pałac" to dawny zabytek, który dał nazwę jednej z dzielnic południowego Londynu, gdzie swoją siedzibę ma ten klub.

Los jednak pokrzyżował plany Williama i ani on, ani żaden inny członek królewskiej rodziny nie mógł przybyć na stadion, by obejrzeć choć jeden z półfinałów. Powodem był zgon papieża Franciszka i jego pogrzeb. William musiał zastąpić chorego króla i reprezentować Wielką Brytanię w Watykanie akurat w ten weekend, kiedy były półfinały FA Cup.

Trzeba tu dodać, że władze FA w ogóle nie wspomniały na Wembley o śp. Franciszku. Zupełnie inaczej zareagowała UEFA, która zapewniła minutę ciszy, czarne opaski dla piłkarzy i wizerunek zmarłego papieża na stadionowych telebimach w trakcie meczów Champions League.

Wracając zaś do księcia, mówiono, że brak jego poparcia z trybun negatywnie wpłynął na wynik Aston Villi na Wembley. Ale czy tak naprawdę mogło być, skoro stadion był całkowicie wyprzedany, z frekwencją 82301 widzów? Czy nieobecność jednego kibica może spowodować aż tak dużą różnicę? W tym wypadku nie można tego wykluczyć. Dostrzeżenie Williama w tłumie zawsze intryguje wszystkich fanów AV, co z kolei pobudza ich do jeszcze gorętszego dopingowania swojej drużyny.

Okolicznościowe trykoty

Tej straty nie nadrobiły inne szczęśliwe motywy – jak wspomniane urodziny bohatera minionego stulecia czy występ w białych strojach na wspomnienie dawnego triumfu. Kiedy w 1982 r. w Rotterdamie AV została klubowym mistrzem Europy, pokonując Bayern Monachium, zagrała właśnie cała na biało. W Pucharze Europy Mistrzów Krajowych Aston Villa wystąpiła jeszcze w kolejnym sezonie i potem czekała aż 41 lat, by ponownie zakwalifikować się do elity Starego Kontynentu.

Specjalne stroje były zresztą godnym sposobem na uczczenie 150. rocznicy powstania klubu. W styczniu tego roku zagrano w czarnych koszulkach ze złotym lwem, na wzór oryginalnego, historycznego trykotu, którego używano w pierwszych meczach w sezonie 1874/75. Współczesna wersja tamtych koszulek jest teraz produkowana i rozpowszechniona w limitowanym nakładzie przez sponsora sprzętu klubowego, firmę Adidas. Matty Cash może być dumny, że był częścią drużyny w tym wyjątkowym sezonie, szczególnie że w podstawowej jedenastce grał regularnie, mimo skłonności trenera Unaia Emery'ego, do zmian w składzie praktycznie co mecz. Co więcej, nie był to dla Aston Villi zły sezon, jeśli chodzi o wyniki, mimo braku jakiegokolwiek trofeum.

Przeklęci przez Palace

Polski prawy obrońca w tym sezonie zagrał w ćwierćfinale Ligi Mistrzów i w półfinale Pucharu Anglii na Wembley. Był to jego i klubu drugi udział w ważnym półfinale po zeszłorocznym dotarciu do finałowej czwórki w Lidze Konferencji. Najważniejsza była sama kwalifikacja do Ligi Mistrzów, dzięki wysokiemu miejscu w Premier League w ubiegłej kampanii. W tej chwili jest jeszcze szansa na to po raz drugi z rzędu, ale jeśli się nie uda, Aston Villa winę może zwalić na... Crystal Palace. „The Villans" są przez Palace piętnowani w całym obecnym sezonie. Zmierzyli się z nim cztery razy i zespół z Londynu... wygrał wszystkie cztery mecze. Przez tego rywala Aston Villa musiała pożegnać się z Pucharem Ligi, no i z Pucharem Anglii, plus przegrała dwukrotnie w Premier League, co może okazać się decydujące o tym, czy zespół teraz załapie się na grę w Champions League.

Oczywiście, każda klęska jest bolesna. Ani Cash, ani żaden inny członek zespołu nie chciał rozmawiać po półfinale na Wembley, ale na pewno patrząc wstecz, nasz obrońca będzie dumny ze swoich osiągnięć w tym sezonie - w którym otrzymał... nagrodę pocieszenia za brak jakiegokolwiek trofeum. Michał Probierz ponownie powołał go bowiem do reprezentacji, w której zagrał z Litwą i Maltą. To może małe, ale zaszczytne osiągnięcie, jakiego dostąpił w ostatnich miesiącach Matty Cash.

PROGRAM 36. KOLEJKI PREMIER LEAGUE

Sobota: Fulham – Everton, Ipswich – Brentford, Southampton – Man. City, Wolverhampton – Brighton (wszystkie 16.00), Bournemouth – Aston Villa (18.30), **Niedziela**: Newcastle – Chelsea (13.00), Man. Utd – West Ham, Nottingham – Leicester, Tottenham – Crystal Palace (wszystkie 15.15), Liverpool – Arsenal (17.30)

1. Liverpool	35	82	81:35
2. Arsenal	35	67	61:31
3. Man. City	35	64	67:43
4. Newcastle	35	63	66:45
5. Chelsea	35	63	62:41
6. Nottingham	35	61	54:42
7. Aston Villa	35	60	55:49
8. Bournemouth	35	53	55:42
9. Brentford	35	52	62:53
10. Brighton	35	52	57:56
11. Fulham	35	51	50:47
12. Crystal Palace	35	46	44:48
13. Wolverhampton	35	41	51:62
14. Everton	35	39	36:43
15. Man Utd	35	39	42:51
16. Tottenham	35	38	63:57
17. West Ham	35	37	40:59
18. Ipswich	35	22	35:76
19. Leicester	35	21	29:76
20. Southampton	35	11	25:82

1-5 – LM, 6 – LE, 7 – LK, 18-20 – spadek

Strzelcy

28 – Salah (Liverpool), 23 – Isak (Newcastle), 21 – Haaland (Man. City)

Sport 96ae249f7e



Fot. Ulrich Hufnagel/Xinhua/PressFocus

Moment, który w Leverkusen będą wspominać nawet za 100 lat!

Koniec krótkiej epoki

Xabi Alonso ogłosił, że po sezonie odejdzie z Bayeru Leverkusen. Wszystko wskazuje, że obejmie Real Madryt.

NIEMCY

Zapowiadało się na to już od dłuższego czasu. Kiedy w zeszłym roku Alonso przedłużył umowę z „Die Werkself", mówiło się, że zostanie tam tylko na sezon, by potem przejąć Real Madryt po Carlo Ancelottim (ten ma objąć kadrę Brazylii). Na razie żadnej oficjalnej informacji w tej sprawie nie ma, ale wielu uznanych zagranicznych dziennikarzy (m.in. Fabrizio Romano) zaznacza, że Bask jest już dogadany z Królewskimi. Bayer nie będzie robił mu żadnych kłopotów przy odejściu (jego kontrakt w Leverkusen jest ważny do 2026), ale Real będzie musiał zapłacić 12-15 mln euro.

Wybitny sezon

Tak jak przy prolongacie kontraktu, tak i podczas informowania o odejściu, trener Alonso najpierw powiedział o wszystkim drużynie. Dopiero kilka godzin później wyszedł na konferencję prasową, by oznajmić: - Razem z klubem oznajmiliśmy, że finałowe dwie kolejki będą moimi ostatnimi w Leverkusen. To właściwy moment, by poinformować o tej decyzji, ale nie moment na to, aby rozmawiać o przyszłości - nie chciał mówić o Realu Alonso. W Bayerze baskijski szkoleniowiec będzie pamiętany już na zawsze, mimo że spędzi tam tylko 2,5 roku. Zdobył z Die Werkself pierwsze w historii klubu mistrzostwo, nie przegrywając żadnego meczu w Bundeslidze i zbierając aż 90 punktów. Do tej granicy w przeszłości udało się doszlusować tylko Bayernowi Monachium za Pepa Guardioli (dwukrotnie). Prócz tego Leverkusen zdobył puchar i Superpuchar Niemiec, dotarł też do finału Ligi Europy. Ten sezon był nieco słabszy, ale i tak może być drugim najlepszym w historii klubu pod względem punktów w lidze niemieckiej (jeśli wygra ostatnie dwa spotkania).

Na rozdrożu

- Sukcesy, które osiągnęliśmy pod wodzą Xabiego Alonso, dały Bayerowi trwałe uznanie w świecie piłki nożnej. Jesteśmy bardzo dumni - powiedział dyrektor generalny Fernando Carro, a w podobnym tonie wypowiedział się dyrektor sportowy Simon Rolfes. - To kamień milowy w rozwoju Bayeru. Jestem przekonany, że nasze drogi jeszcze nieraz się skrzyżują - dodał.

Z wypowiedzi Rolfesa emanuje pewien optymizm, ale czy za kilka miesięcy humory w Leverkusen naprawdę będą dopisywać? Klub stanął na rozdrożu. Spodziewa się, że latem odejdzie także kilku ważnych piłkarzy, z Florianem Wirtzem na czele. Pewne już jest, że odejdzie lider defensywy Jonathan Tah (Barcelona?). Na brak środków finansowych na transfery działacze narzekać nie będą mogli, ale muszą wydać je lepiej niż przed rokiem, bo o ile w 2023 dokonali wybitnych wręcz posunięć, o tyle uzupełnienia kadry z 2024 roku niewiele do niej wniosły.

Pytanie też brzmi kto zastąpi Alonso? W niemieckich mediach wymieniało się wczoraj dwa nazwiska -Cesca Fabregasa z włoskiego Como i bezrobotnego po zwolnieniu z Manchesteru United Erika ten Haga.

Piotr Tubacki

PROGRAM 33. KOLEJKI

Piątek: Wolfsburg – Hoffenheim (20.30), Sobota: Union – Heidenheim, Holstein – Freiburg, Werder – Lipsk, Bochum – Mainz (wszystkie 15.30), Bayern – Gladbach (18.30), Niedziela: Leverkusen – Dortmund (15.30), Eintracht – St Pauli (17.30), Stuttgart – Augsburg (19.30)

1. Bayern	32	76	93:32
2. Leverkusen	32	68	68:37
3. Eintracht	32	56	63:42
4. Freiburg	32	52	46:49
5. Dortmund	32	51	64:49
6. Lipsk	32	50	51:45
7. Mainz	32	48	49:40
8. Werder	32	47	50:56
9. Gladbach	32	45	55:54
10. Stuttgart	32	44	57:51
11. Augsburg	32	43	34:45
12. Wolfsburg	32	39	53:52
13. Union	32	37	33:47
14. St Pauli	32	31	26:37
15. Hoffenheim	32	31	44:62
16. Heidenheim	32	26	33:60
17. Holstein	32	25	48:75
18. Bochum	32	22	30:63

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

24 – Kane (Bayern), 19 – Guirassy (Dortmund), Schick (Leverkusen), 16 – Kleindienst (Gladbach)

Bez gwiazdy i... nadziei?

Olympique Lyon będzie musiał poradzić sobie bez Corentina Tolisso.

FRANCJA

W Ligue 1 szykuje się pierwsza w tym sezonie multiliga, czyli wszystkie mecze o tej samej porze. Choć mistrz już jest znany, to jest jeszcze o co walczyć. Np. Olympique Lyon, który jest teraz poza strefą pucharową, zmierzy się z trzecim w tabeli Monaco i jeśli wygra to utrzyma szansę nawet na Ligę Mistrzów. Ostatnio drużyna Paulo Fonseki sama sobie skomplikowała sytuację, przegrywając z Lens 1:2. Warto zaznaczyć, że Lyon jest bezkompromisowy i od początku lutego notuje tylko zwycięstwa i porażki.

Oprócz punktów Lyon stracił jeszcze jedną ze swoich największych gwiazd, Corentina Tolisso. Na konferencji prasowej portugalski szkoleniowiec wyraził nadzieję, że środkowy pomocnik zdąży wrócić na ostatnią serię spotkań i pojedynek z Angers. Z drugiej strony do kadry wróci napastnik Alexandre Lacazette, kapitan zespołu, który pauzował za żółte kartki. Jego konkurent, Georges Mikautadze, pokazał się jednak z niezłej strony i zdobył gola. 33-letni Francuz ma 13 ligowych goli w tym sezonie, a 2 lata młodszy Gruzin 11.

W ostatnich dniach francuska „L'Équipe" podała informację, że nawet jeśli Lyon zakwalifikuje się do europejskich pucharów, to może w nich nie zagrać przez problemy finansowe i organizacyjne. W listopadzie 2024 r. Les Gones zostali już ukarani degradacją do Ligue 2, ale w zwieszeniu do końca sezonu. Władze klubu dostały czas na poprawę finansów, a według wielu informacji dług ma wynosić ponad 500 milionów euro. Do zarzutów odniósł się właściciel Olympique, John Textor, który zapewniał, że artykuł był manipulacją, a klub zrobił duży krok w kierunku poprawy sytuacji finansowej, wskazując na wzrost przychodów, redukcję kosztów związanych z piłkarzami oraz wzrost wartości drużyny i wpływu z transferów. Textor oświadczył także, że UEFA monitoruje realizację planu, który jej przedstawił, a on sam jest zdeterminowany do odbudowy klubu. Wiele jednak wskazuje, że zespół opuści kilku zawodników, żeby zmniejszyć dziurę w budżecie. Największym zainteresowaniem cieszy się Rayan Cherki. 21-latkiem interesują się głównie angielskie kluby, z Manchesterem United i Liverpoolem na czele. Kwota transferowa ma oscylować w granicach 50 milionów euro. Francuski skrzydłowy w obecnym sezonie w 28 ligowych spotkaniach strzelił 8 goli i zaliczył 10 asyst.



Fot. IMAGO/PressFocus

Brak zdobywcy 13 goli może być widoczny w grze Les Gones.

PROGRAM 33. KOLEJKI

Sobota: Angers – Strasbourg, Auxerre – Nantes, Brest – Lille, Le Havre – Marsylia, Monaco – Lyon, Montpellier – PSG, Reims – St. Etienne, Rennes – Nicea, Toulouse – Lens (wszystkie 21.00)

1. PSG	32	78	85:33
2. Marsylia	32	59	76:44
3. Monaco	32	58	61:37
4. Nicea	32	57	60:39
5. Lille	32	57	50:33
6. Strasbourg	32	57	53:39
7. Lyon	32	54	63:44
8. Lens	32	48	37:38
9. Brest	32	47	50:53
10. Auxerre	32	41	46:47
11. Rennes	32	38	47:46
12. Toulouse	32	38	40:40
13. Reims	32	33	32:43
14. Angers	32	33	30:50
15. Nantes	32	32	35:51
16. Le Havre	32	31	36:66
17. St. Etienne	32	27	35:74
18. Montpellier	32	16	22:72

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

21 – Dembele (PSG), 18 – Greenwood (Marsylia), 16 – David (Lille), 15 – Kalimuendo (Rennes), 14 – Barcola (PSG), Emegha (Strasbourg), 13 – Biereth (Monaco), Lacazette (Lyon)

Miłosz Cebo

Fabiański odchodzi

Oficjalne pożegnanie byłego reprezentanta Polski będzie miało miejsce przy okazji meczu West Ham - Nottingham Forest.

ANGLIA

Bramkarz Łukasz Fabiański opuści klub po zakończeniu trwającego sezonu - poinformował w komunikacie West Ham United. 40-letni Polak rozegrał w nim 215 spotkań, licząc wszystkie rozgrywki. W 2019 został uznany za najlepszego piłkarza roku w tym zespole.

Przez całą karierę w angielskiej ekstraklasie Fabiański, który 40. urodziny obchodził w połowie kwietnia, rozegrał w barwach Arsenalu Londyn, Swansea City i West Hamu łącznie 375 meczów. Obronił w nich 1211 strzałów, co daje mu 2.miejsce w klasyfikacji wszech czasów Premier League. Rekordzistą jest Ben Foster z 1248 skutecznymi interwencjami.

Z angielskimi zespołami Fabiański wywalczył Puchar Anglii z Arsenalem (2013/14) oraz triumfował w Lidze Konferencji z West Hamem (2022/23). Ostatnio w barwach Młotów wystąpił 18 stycznia w przegranym spotkaniu ligowym z Crystal Palace (0:2).

Wraz z Polakiem klub opuszczają też inni doświadczeni zawodnicy: Aaron Cresswell, Czec Vladimír Coufal oraz Danny Ings.

- Praca z Aaronem, Łukaszem, Vladimirem i Dannym to była przyjemność. To znakomici profesjonaliści na boisku i poza nim. Mają fantastyczne doświadczenie w Premier League i są uwielbiani i podziwiani przez kolegów z zespołu i wszystkich w klubie. Przed nami jeszcze trzy ważne mecze w tym sezonie i jestem pewien, że zawodnicy nadal będą skoncentrowani na sto procent i pomogą drużynie, jak potrafią najlepiej. Uzgodniliśmy jednak, że warto o tym poinformować już teraz, z szacunku dla tych piłkarzy i dla wszystkiego, co ten klub im zawdzięcza. Dzięki temu nasi kibice będą mogli wyrazić swoją wdzięczność w ostatnim spotkaniu ligowym na naszym stadionie - powiedział trener Graham Potter.

Sklasyfikowany tuż nad strefą spadkową, ale już pewny utrzymania West Ham zmierzy się jeszcze z Manchesterem United i Ipswich Town na wyjazdach, a w międzyczasie, 18 maja, podejmie Nottingham Forest. To właśnie wtedy można się spodziewać krótkiej ceremonii pożegnania i oprawy meczu poświęconej tym czterem piłkarzom.

(PAP)



Fot. IMAGO/PressFocus

Czy Real po raz pierwszy w tym sezonie wygra z Barceloną?

Sędzia - fan Barcelony

Real Madryt podsyca emocje przed niedzielnym El Clasico atakując arbitra.

HISZPANIA

Wątki sędziowskie to ulubione tematy w hiszpańskim futbolu. Na „klikalności" materiałów związanych z błędami arbitrów z Półwyspu Iberyjskiego korzysta Real Madryt. Oficjalna klubowa telewizja od dawna przed ważnymi meczami tworzy filmy z błędami sędziów wyznaczonych do ich meczów. To wywołało ogromną burzę przed marcowym finałem Pucharu Króla. Sędziowie, którzy uczestniczyli w tym spotkaniu, wzięli udział w konferencji prasowej, w której opowiadali o krzywdzie, jaką wyrządza im Real Madryt tworząc kompilacje błędów. Przez wydźwięk konferencji istniało zagrożenie, że Los Blancos nie wezmą udziału w finale, ale ostatecznie doszedł on do skutku, a polityka klubu... pozostała niezmieniona.

W niedzielę Real trzeci raz w tym sezonie zmierzy się z Barceloną, a madrytczycy znów stworzyli film, tym razem o sędzi Alejandro Jose Hernandezie Hernandezie, który będzie rozjemcą El Clasico. W filmie zasugerowano wręcz, że 42-latek od dziecka jest fanem Blaugrany (miał o tym opowiedzieć lata temu w wywiadzie dla lokalnej gazety). Zaprezentowano też statystyki – Hernandez Hernandez poprowadził do tej pory cztery Klasyki. „W każdym z nich popełnił rażące błędy. Podejmował zaskakujące decyzje, które wpływały na wyniki i przez to Real w tych meczach wygrał tylko raz" – przekazał narrator w materiale wideo.

Niezależnie jednak od tego, kto posędziuje, mecz będzie niezwykle ważny dla tabeli LaLigi. Na razie Barcelona znajduje się na szczycie, z czterema punktami przewagi nad Realem. Do końca sezonu pozostały cztery kolejki. Jeśli Królewscy w niedzielę wygrają, znacząco zbliżą się do Dumy Katalonii i będą wywierać na nią presję. Jeśli z kolei wygra ekipa Hansiego Flicka, kibice z Barcelony powoli mogą świętować mistrzostwo. Zapewne nie bez znaczenia pozostanie porażka Blaugrany we wtorkowym półfinale Ligi Mistrzów. Barcelona przegrała dwumecz z Interem, choć była jedną z lepszych drużyn w tych rozgrywkach. Podopieczni niemieckiego trenera otrzymali więc bardzo bolesny cios i błyskawicznie będą musieli się po nim podnieść.

Motywacją Realu z kolei będzie godne pożegnanie się z Carlo Ancelottim. To niemal przesądzone, że Włoch po sezonie pożegna się z madryckim klubem. Z pewnością świetnym zakończeniem jego drugiej kadencji byłoby mistrzostwo kraju. Żeby jednak do tego doszło, Real po raz pierwszy w tym sezonie musi pokonać Barcę. W przeciwnym razie Ancelotti zakończy swój ostatni rok w Madrycie tylko z jednym trofeum, Superpucharem Europy.

PROGRAM 35. KOLEJKI

Sobota: Valencia – Getafe (14.00), Celta – Sevilla (16.15), Girona – Villarreal (18.30), Mallorca – Valladolid (18.30), Atletico – Sociedad (21.00); niedziela: Leganes – Espanyol (14.00), Barcelona – Real Madryt (16.15), Athletic – Alaves (18.30), Betis – Osasuna (21.00). Piątkowy mecz Las Palmas – Rayo zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Barcelona	34	79	91:33
2. Real M.	34	75	69:33
3. Atletico	34	67	56:27
4. Athletic	34	61	50:26
5. Villarreal	34	58	60:47
6. Betis	34	57	52:42
7. Celta	34	46	52:52
8. Rayo	34	44	36:42
9. Osasuna	34	44	42:50
10. Mallorca	34	44	31:39
11. Sociedad	34	43	32:37
12. Valencia	34	42	40:51
13. Getafe	34	39	31:31
14. Espanyol	34	39	36:44
15. Girona	34	38	41:52
16. Sevilla	34	38	37:46
17. Alaves	34	35	35:46
18. Las Palmas	34	32	40:56
19. Leganes	34	31	32:51
20. Valladolid	34	16	25:83

1-5 – LM, 6-7 – LE, 8 – elim. LK

Kacper Janoszka

Anglia kontra Hiszpania

Do Wrocławia zawitają drużyny Chelsea i Betisu, które walczyć będą o triumf w Lidze Konferencji.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Zbliża się finał Ligi Konferencji, który odbędzie się we Wrocławiu. Polska spodobała się Betisowi, który zawita nad Wisłę już po raz trzeci w tym sezonie! Na początku zmagań w fazie ligowej LK ekipa z Sewilli pojawiła się w Warszawie, gdzie mierzyła się z Legią. Następnie w ćwierćfinale rozgrywek zespół Manuela Pellegriniego spotkał się w Białymstoku z Jagiellonią, którą wyeliminował. Betisowi bardzo zależało na tym, żeby jeszcze raz pojawić się w Polsce i w półfinale dzielnie walczył z Fiorentiną i w dogrywce Abde Ezzalzouli zdobył gola gwarantującego upragniony awans.

Zapłakany Antony

Szczególnie szczęśliwy z wygranej w dwumeczu był Antony. Brazylijczyk dołączył do Betisu zimą, będąc wypychanym z Manchesteru United. Skrzydłowy niespecjalnie odnalazł się w Anglii, nie potrafił zaprezentować pełni swoich umiejętności. Wszyscy w jego otoczeniu zdawali sobie sprawę, że ma ogromny talent, ale nie pokazywał go. Przeniósł się na Półwysep Iberyjski i od razu zaczął grać lepiej. Zademonstrował to także w półfinale, w rewanżu dając Betisowi prowadzenie strzelając pięknie z rzutu wolnego. Emocje związane z ostatnimi niepowodzeniami uwolnił od razu po zakończeniu meczu. Kamery skupiły się na nim, gdy zapłakany opuszczał boisko...

Coś z niczego

Teraz przed Antonym i Betisem starcie z Chelsea. Brazylijczyk będzie miał więc szanse na pokazanie się brytyjskiej publiczności z nieco innej perspektywy niż w Premier League. Na wrocławskim stadionie zespół trenera Manuela Pellegriniego zmierzy się z drużyną, która bezproblemowo pokonała Djurgarden. To scenariusz tak naprawdę wymarzony dla bezstronnych kibiców, którzy chcieliby zobaczyć fantastyczny pojedynek. Chelsea i Betis to obiektywne najlepsze drużyny, które brały udział w tej edycji LK. Utytułowany zespół Chelsea jest faworytem. Betis z kolei pokazał że tworząc coś z niczego też można osiągnąć sukces. To drużyna, która jest budowana w bardzo specyficzny sposób, w dużej mierze z piłkarzy niechcianych przez inne kluby, którzy znaleźli się na zakręcie kariery. Antony jest jednym z przykładów. Betis potrafił dotrzeć do finału europejskiego pucharu, a ponadto nieźle radzi sobie w Primera Division. Aktualnie jest na 6. miejscu i ma realne szanse na zajęcie lokaty gwarantującej udział w Lidze Mistrzów. Manuel Pellegrini potwierdza tym samym, że jest świetnym trenerem.

Angielska rekompensata

Awans do finału Chelsea jest pewną rekompensatą dla kibiców z Anglii. The Blues razem z Tottenhamem oraz Manchesterem United, czyli z zespołami, które awansowały do finału Ligi Europy, wynagradzają fanom z Wysp absencję klubów Premier League w finale Ligi Mistrzów. Z najbardziej prestiżowych rozgrywek na Starym Kontynencie odpadły zespoły Arsenalu, Liverpoolu, Manchesteru City oraz Aston Villi. To dość rozczarowująca statystyka, którą delikatnie ratują Chelsea, Spurs i Czerwone Diabły. Awans tych ekip do finałów nieco mniej prestiżowych zmagań sprawia, że sezon dla angielskiego futbolu nie jest całkowicie przegrany. Już wiadomo że jeden puchar trafi albo do Manchesteru albo do Londynu (Liga Europy). O drugi, w Lidze Konferencji, The Blues będą musieli się jeszcze postarać.

Kacper Janoszka



Fot. IMAGO/PressFocus

Antony nie mógł powstrzymać łez po awansie do finału.

Sport 96ae249f7e

Miłość nieodwzajemniona



Fot. J.E.E./Sipa/Pressfocus

Kibice z Paryża mają już dość. W innych wielkich stolicach Europy mają łatwiej!

Wymyślisz coś wspaniałego, a potem czerpią z tego inni - tak właśnie muszą się czuć rozgoryczeni Francuzi...

Futbol to jeden z największych generatorów... frustracji, to pewne. Wie coś o tym Francja, kraj z wielkimi aspiracjami, których całkowitą odwrotnością są honorowe miejsca z trofeami klubowymi.

To właśnie Francuzi wymyślili europejskie puchary: w grudniu 1954 roku na łamach pisma „L'Equipe" ukazał się artykuł pd tytułem „Proponujemy piłkarski Puchar Europy". Za twórcę idei uważa się francuskiego dziennikarza Gabriela Hanota. Akurat w tym samym roku powstała UEFA i już w 1955 pomyślnie przegłosowała projekt w tej sprawie. PEMK został utworzony 26 lutego 1955 r. i był najstarszym z pucharów pod egidą UEFA. Tak się złożyło, że rozpoczynała się jednocześnie epoka telewizji - mistrzostwa świata w Szwajcarii były pierwszymi, które bezpośrednio transmitowała, więc hasło Puchar Europy trafiło na podatny grunt.

Francuzi, dumni z wiodącej roli, musieli czuć narastającą złość. Pięć ich klubów docierało do finału najważniejszych pucharowych rozgrywek i... prawie zawsze kończyło się to ogromnym rozczarowaniem. Tak jakby pomysłodawcom miało wystarczyć, że uczestniczyli w pierwszym finale Pucharu Europy Mistrzów Krajowych oraz w pierwszym finale jego następczyni – Ligi Mistrzów – w 1993. Jak dotąd tylko raz Francja - jedna z największych europejskich nacji - mogła cieszyć się, że jej drużyna była najlepsza w Europie.

Podejście I

Francuzi mieli szansę już na samym starcie. Do pierwszego finał PEMK dotarł w 1956 Stade de Reims, klub z podparyskiego miasta z jedną z najwspanialszych gotyckich katedr na świecie. Droga nie była jeszcze długa i skomplikowana: w 1/8 finału Reims wyeliminowało duńskie Aarhus, w ćwierćfinale – mocnych Węgrów z MTK Budapeszt, a w półfinale szkocki Hibernian Edynburg. Finałowym rywalem był Real Madryt, a na Parc des Princes przyszło prawie 40 tysięcy kibiców. Reims zaczęło wspaniale, po 10 minutach prowadziło 2:0, Real miał jednak w składzie wybitnych... Argentyńczyków. Jose Rial wbił dwa gole, a Alfredo di Stefano – jednego. Jeszcze po godzinie Reims prowadziło 3:2, ale przegrało będący świetną wizytówką nowych rozgrywek finał 3:4. W składzie francuskiej drużyny zagrało kilku piłkarzy o swojsko brzmiących nazwiskach: w obronie - Zimny, w pomocy – Siatka, w ataku – Glowacki i słynny Kopa, czyli Kopaczewski...

Podejście II

Ten sam zestaw par był cztery lata później. W tzw. międzyczasie Real wygrał wszystko, Reims - nic. Real, prowadzony przez argentyńskiego trenera Luisa Carniglię, którego ściągnął z... Francji (prowadził Nice), był jeszcze większą konstelacją gwiazd. Madrytczycy właśnie z Reims ściągnęli również Kopę, który zagrał w Stuttagrcie przeciw dawnym kolegom. Wiele w Madrycie osiągnął, ale nie wszystko – chciał w pełni rządzić, jak w Reims, ale natrafił na Di Stefano, a dwóch liderów być nie może, musiał się podporządkować. Znów, jak w pierwszym finale, jedną z bramek strzelił właśnie Di Stefano. Skończyło się 2:0. Nikt we Francji nie mógł się wówczas spodziewać, że kolejny udział w finale przydarzy się dopiero 16 lat później, a sława Stade de Reims do tego czasu bezpowrotnie przeminie.

Podejście III

W połowie lat 70. świetna drużyna powstała w St. Etienne. To w zespole Stefańczyków na szerokie wody wypłynął Michel Platini, choć trochę później, bo w ASSE pojawił się w 1979 r. St. Etienne wbiło się w pamięć również śląskim kibicom – w 1975 r. w ćwierćfinale, po niezwykłych bojach wyeliminowało świetny wówczas Ruch Chorzów, w półfinale nie dało jednak rady zjawiskowemu Bayernowi. Podobnie było zresztą rok później. St. Etienne dotarło do finału w Glasgow, gdzie czekali Gerd Mueller, Franz Beckenbauer, Sepp Maier i Karl-Heinz Rummenigge. Jedynego gola dla Niemców strzelił stosunkowo mniej znany Franz „Bulle" Roth - ksywka oczywiście od fizycznego stylu gry... Francuzi znów musieli obejść się smakiem. AS St. Etienne nigdy już tak wysoko nie dotarło.

Podejście IV

Pierwsza połowa lat 90. to niezwykła era Olympique Marsylia i jej właściciela Bernarda Tapie. Między 1989 a 1992 rokiem czterokrotnie klub z południa zdobył mistrzostwo Francji, potem – aż do dziś – zdołał to uczynić jedynie raz, w 2010 r. Tapie stworzył czarodziejski wręcz zbiór gwiazd, do dziś kibice ze wzruszeniem wspominają popisy JPP (Jeana-Pierre'a Papina, nikt tak nie strzelał z woleja), Ghańczyka Abedi Ayewa – Pele, czy krzywonogiego Anglika Chrisa Waddle'a. Robili wrażenie! To były niecodzienne czasy – w półfinale wyeliminowali Milan w sposób, który pewnie się nie powtórzy. Z powodu awarii światła na 2 minuty przed końcem rewanżowego meczu, w którym prowadzili 1:0, Milan odmówił powrotu na boisko, gdy światło zostało naprawione. Mecz został zweryfikowany jako walkower 3:0. W finale jednak marsylczycy sprawili ogromny zawód – przegrali w rzutach karnych z jugosłowiańską wówczas jeszcze Crveną Zvezdą Belgrad. Manuelowi Amorosowi do dziś pewnie śni się to po nocach...

Podejście V – jedyne zwycięskie!

Jak wiadomo stosunki Paryża z Marsylią są podobne jak Warszawy z Krakowem: elegancki dystans. Na początku lat 90. Paryż zazdrościł jednak Marsylii futbolowej klasy, poza tym dokonała tego, czego jeszcze w stolicy Francji nie udało się osiągnąć: wygrała Ligę Mistrzów, w dodatku pierwszą jej edycję! Nowy turniej miał swoje logo oraz hymn. Hasło „Droit Au But" – „Prosto do celu" – tym razem znalazło zastosowanie.

W finale Marsylia ograła Milan. Mistrzom Francji do zwycięstwa wystarczyła jedna akcja – tuż przed przerwą po dośrodkowaniu z rzutu rożnego zwycięską bramkę zdobył głową Basile Boli; pamiętacie jaki to był potwór?! Mecz jest pamiętny z jeszcze jednego powodu – pod koniec spotkania słynnemu Marco van Bastenowi odnowiła się kontuzja kostki. Został zmieniony... i nigdy nie zagrał już oficjalnego meczu. Po latach ten triumf wciąż budzi ogromne kontrowersje ze względu na udowodnioną marsylczykom w tamtym okresie korupcję, tyle, że w lidze. Okazało się, że w klubie istniał specjalny fundusz dla korumpowania rywali i sędziów. Nigdy nie udowodniono jednak Marsylii brudnych zagrywek w LM.

Podejście VI

Klub z księstwa Monako chciał utrzeć nosa lokalnym i ponadlokalnym rywalom i dwie dekady temu stworzył świetną drużynę. W 2004 r. grała efektownie, pięknie dla oka. W ataku błyszczeli Ludovic Giuly i Fernardo Morientes. Wcześniej po świetnych meczach zostały wyeliminowane Real i Chelsea.

W finale już się nie udało. Za silny okazał się zespół FC Porto prowadzony przez charyzmatycznego, choć mało jeszcze znanego trenera – Jose Mourinho. Trenerem Monaco był z kolei obecny selekcjoner reprezentacji Francji – Didier Deschamps. Miał wtedy ledwie 36 lat, został najmłodszym szkoleniowcem w historii finałów Ligi Mistrzów Jednak wtedy portugalska przemyślność i wyrachowanie, poparte oczywiście futbolową klasą, okazało się silniejsze: Monaco przegrało 0:3. Po udanym sezonie Ludo Giuly przeszedł do Barcelony, Jerome Rothen do PSG, z kolei Morientes wrócił do Realu z wypożyczenia i został sprzedany do Liverpoolu.

Podejście VII

Paryż długo czekał na wielki klub. Na przełomie XIX i XX wieku tytuły w amatorskich, nieligowych rozgrywkach zdobywały Standard, Club Francais czy Racing, ale już w zawodowym futbolu, w półwieczu między 1936 gdy mistrzostwo wygrał Racing, a 1986 – gdy pierwszy raz zwyciężył Paris St. Germain – nie udało się to ani razu! Dziś PSG to już hegemon, który w ostatniej dekadzie tylko dwa razy wypuścił tytuł (2017 – Monco, 2021 – Lille). Za pieniądze szejków zbudował potęgę, która ma spełnić francuskie marzenia. Za pierwszym razem się nie udało: w 2020 r. rozegrano ze względu na pandemię kadłubowe rozgrywki. PSG miało w składzie Neymara, Angela di Marię i młodziutkiego Kyliana Mbappe, ale w finale wygrał Bayern z Lewandowskim z przodu. Wystarczył jeden gol.

Podejście VIII

Jeśli ma to jakiekolwiek znaczenie: najbliższy finał z udziałem klubu z Francji po raz pierwszy odbędzie się w mieście, które podczas finału drużynę z tego kraju już gościło, mało tego – właśnie wtedy jedyny raz zwyciężyła! 34 lat po triumfie OM, szansę będzie miało PSG... Tyle, że Allianz Arenę otwarto w 2006, Marsylia święciła triumf jeszcze na Stadionie Olimpijskim. W Paryżu wierzą, że dla podopiecznych Luisa Enrique nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Paweł Czado

FRANCUSKIE FINAŁY NAJWAŻNIEJSZEGO Z PUCHARÓW

- 1956: Stade de Reims – Real Madryt 3:4 w Paryżu
- 1960: Stade de Reims – Real Madryt 0:2 w Stuttgarcie
- 1976: AS St. Etienne – Bayern Monachium 0:1 w Glasgow
- 1991: Olympique Marsylia – Crvena Zvezda Belgrad 0:0, karne 3:5 w Bari
- 1993: Olympique Marsylia – AC Milan 1:0 w Monachium
- 2004: AS Monaco – FC Porto 0:3 w Gelsenkirchen
- 2020: Paris St. Germain – Bayern Monachium 0:1 w Lizbonie
- 2025: Paris St. Germain – Inter Mediolan ?:? w Monachium

Sport 96ae249f7e


Fot. Marek Łękawa/Rekord Bielsko-Biała

W ostatnich derbach Bielska-Białej emocji nie brakowało. Również poza boiskiem.

Bielskie derby wyjdą z głów?

Starcia z bezpośrednimi rywalami czekają w weekend Rekord i Podbeskidzie. Beniaminek jak najszybciej musi zapomnieć o zeszłotygodniowej porażce ze spadkowiczem.

Trochę ten piękny gol Mateja Mrsicia zostawił w nas ślad. Potem był rzut karny i mogę mieć pretensje do zespołu, jak na te pierwsze fragmenty zareagował - ocenił pierwszą w tym roku porażkę swojego zespołu Dariusz Rucki. Zdaniem trenera Rekordu, nim doszło do faulu Łukasza Soszyńskiego w polu karnym, był on popychany. - I ten faul nie został odgwizdany, co można uznać z kontrowersję - dodawał Rucki.

Motywujący wywiad

- Nie będę komentował tej sytuacji, bo chcę się cieszyć zwycięstwem. Byliśmy bardzo mocno zmotywowani wywiadem radiowym i fajnie, że drużyna tak na niego zareagowała - odpowiadał Krzysztof Brede, który miał na myśli rozmowę prezesa Rekordu Janusza Szymury w „Radiu Bielsko", ale szkoleniowiec Podbeskidzia nie sprecyzował, co tak zmobilizowało jego piłkarzy. Wątek rozwinął Marcin Biernat w magazynie „Ligowiec". Szef beniaminka stwierdził, że to jego zespół „rządził" w mieście przez pół roku, co było nawiązaniem do jego jesiennej wygranej. Te słowa miały zmobilizować piłkarzy Podbeskidzia, ale także fakt, że w derbach na Stadionie Miejskim mieli się przebierać w szatni dla gości. Trudno jednak mieć o to pretensje do Rekordu, bo to on był formalnie gospodarzem meczu.

Majsterek na dłużej

Oba bielskie kluby swoje spotkania rozegrają w sobotę. Podbeskidzie o 11.00 podejmuje mającą za sobą niezłą passę Resovię, która tydzień temu pokonała lidera - Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Gospodarze, jeśli na poważnie myślą o zakwalifikowaniu się do baraży o awanas, muszą sięgnąć po zwycięstwo, by do pięciu punktów powiększyć przewagę nad bezpośrednim rywalem w walce o „szóstkę". Ewentualna porażka sprawi, że to Resovia - na 4 kolejki przed końcem sezonu - wypchnie Podbeskidzie ze strefy barażowej. Dobre nastroje w zespole psuje pauza Jana Majsterka, który w derbach zobaczył 4. żółtą kartkę w sezonie. Jego miejsce na środku obrony najpewniej zajmie młodzieżowiec Dawid Ściuk, bo Kornel Osyra wciąż jest kontuzjowany. Chyba że do bloku defensywnego przesunięty zostanie pomocnik Mateusz Kizyma, który grał na tej pozycji w rezerwach Zagłębia Lubin. Majsterek w tygodniu złożył podpis pod nowym kontraktem. Wciąż obowiązujący wygasał po sezonie, ale obie strony usiadły do rozmów na temat przedłużenia współpracy. Nowa umowa będzie obowiązywać do końca sezonu 2025/26. W tym sezonie 25-latek wystąpił w 22 spotkaniach. - Dobrze się czuję w klubie i w drużynie. Złapaliśmy w ostatnim czasie serię korzystnych wyników i wszystko wskoczyło na odpowiednie tory. Obecnie znajdujemy się w strefie barażowej i musimy zrobić wszystko, żeby to utrzymać i zakończyć sezon w takich nastrojach, w jakich jesteśmy teraz - powiedział Majsterek.

O 6 punktów

Rekord natomiast wybiera się do Jastrzębia, by zmierzyć się z GKS-em. Dla obu ekip to mecz „za 6 punktów". Zwycięstwo sprawi, że beniaminek podwoi przewagę nad bezpośrednim rywalem w walce o utrzymanie do 6 punktów i jeszcze bardziej skomplikuje jego i tak bardzo trudne położenie. Z kolei Biało-zieloni znów będą mogli myśleć o utrzymaniu bez konieczności gry w barażach, bo przy korzystnych wynikach innych gier nadrobią dystans do wyżej notowanych przeciwników. Wygrana gospodarzy pozwoli im zrównać się punktami z bielskim klubem, który znów będzie niebezpiecznie blisko strefy spadkowej. Jak pierwsza wiosenna porażka wpłynie na formę ekipy trenera Ruckiego?

(gru)

Mecz sezonu 1

W Bytomiu niecierpliwe odliczanie. Jeżeli w niedzielę Polonia pokona Wieczystą, na 4 kolejki przed końcem rozgrywek jedną nogą będzie w 1. lidze!

POLONIA BYTOM


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kamil Wojtyra i reszta bytomskiej kompanii zamierzają wstać z kolan i coś udowodnić „gwiazdom" z Krakowa...

Gorączka w Bytomiu sięga zenitu, a kibice Niebiesko-czerwonych wierzą w doniosłe zwycięstwo swoich ulubieńców nad drużyną, która rozgrywki w 2. lidze miała wygrać w cuglach, a dziś musi oglądać się za siebie, by nie wypaść z trójki. Ostatnie 110 biletów na „mecz sezonu" w wolnej sprzedaży rozeszło się w czwartek po południu w ciągu 1,5 godziny. Już w poprzednim tygodniu błyskawicznie, w ciągu 24 godzin, zniknęły wejściówki w przedsprzedaży internetowej, choć - tak jak wszystkie na to spotkanie - dostępne były tylko dla tych, którzy byli na chociaż jednym spotkaniu Polonii w tym sezonie.

W niedzielę o 19.30 na kameralnym „orliku" przy ulicy Piłkarskiej zasiądzie więc komplet 1100 szczęśliwców, którzy będą zdzierać gardła dla swoich ulubieńców. - Myślę, że gdybyśmy mieli większy stadion, 3000 biletów sprzedalibyśmy bez problemu - przekonuje dyrektor sportowy Polonii Tomasz Stefankiewicz, co obrazuje skalę zainteresowania, ale i ograniczeń jednego z dwóch najpoważniejszych dziś kandydatów do awansu.

Cel jest blisko

Ale dzisiaj w Bytomiu najważniejszy jest głód kolejnego sukcesu piłkarzy, tym bardziej że drużyna trenera Łukasza Tomczyka zachwyca sportową Polskę bezkompromisową, ofensywną grą, a jej obfitujące zwykle w worek goli mecze ogląda się jak rasowe thrillery. Druga w tabeli Polonia jest dziś najlepszą ekipą wiosny w 2. lidze, wygrała 7 z 10 spotkań, zdobyła 23

Czyściec w niebie

Do krainy mlekiem i miodem płynącej ktoś zimą podłączył rurociąg z dziegciem, który płynie coraz szybciej.

WIECZYSTA KRAKÓW

Tylko zwycięstwo w Bytomiu przedłuży nadzieje Wieczystej na bezpośrednią promocję na zaplecze ekstraklasy. Żółto-czarnym nie udało się odbić pod wodzą asystenta zwolnionego Sławomira Peszki, Rafała Jędrszczyka. Wystarczającym impulsem nie był także powrót Przemysława Cecherza. Stawką jutrzejszej gry mogą być nie tylko 3 punkty. Kolejne niepowodzenie może tylko pogorszyć nastroje w drużynie, która dla przychodzących zawodników z CV zawstydzającym większość drugoligowych rywali, jawiła się jako raj. Wiosną niebo zmieniło się w czyściec, ale jest jeszcze niższy stopień - piekło, którego nikt nie zakładał. I w którym jeszcze trudniej będzie się im odnaleźć.

Nerwowa atmosfera

Zawodnikom nie idzie, a kibicom przyzwyczajonym do pewnych, często wysokich wygranych, zaczynają puszczać nerwy. Po porażce z Wisłą Puławy doszło do pyskówki części fanów z Pawłem Łysiakiem, który strzelił dla gospodarzy jedynego gola. - Mamy ogromny problem chyba w każdym elemencie piłkarskim, w jakości, szybkości, taktyce. Czasu na poprawę jest mało, ale jakoś trzeba zareagować, zdiagnozować, co można szybko poprawić. Już pierwszego dnia wiedziałem, że nie będzie to łatwe, a mecz dał pełny obraz. Niepokoi, że przegrywaliśmy wszystkie pojedynki biegowe. To jest straszne. Mnóstwo było błędów indywidualnych, technicznych. Nie pamiętam dobrej jakościowo, celnej wrzutki. Liczba dośrodkowań była zatrważająco mała. Nie miałem ośmiu zawodników, a widzę, że następni cierpią na kontuzje mięśniowe - mówił Cecherz po przegranej z Wisłą.

Wszystko do poprawy

Ten mecz w TVP Sport współkomentował Krystian Pieczara, były piłkarz, obecnie trener przygotowania motorycznego. Jego zdaniem Wieczysta ma problem z mentalnością, a to przekłada się na kolejne kłopoty. - Nie są pewni swoich umiejętności, nie są w stanie wygrywać pojedynków. Problem jest w głowie - nakręciła się ogromna spirala oczekiwań i bardzo dobrzy zawodnicy mogą sobie nie radzić nawet na takim szczeblu. W poprzednich rundach zespoły były tłamszone przez Wieczystą, bo każdy wiedział, co dokładnie ma robić. Wyglądali dobrze jako maszyna, a ostatnio to zaczęło uciekać. Mecz z Wisłą potwierdził, że coś nie gra w całej strukturze, trudno powiedzieć, że ktokolwiek zagrał na poziomie swoich umiejętności. Przyszedł nowy trener, ale zbyt wiele się nie zmieniło. Był chaos, nie do końca podobał mi się pomysł gry bezpośredniej, bo lwia część zespołu ma predyspozycje do gry kombinacyjnej - mówi były

Sport 96ae249f7e

to już!

punkty, odrobiła 4-punktową stratę z zimy do faworyzowanej ekipy z Krakowa, i to z nawiązką, która wynosi już 6 punktów. W razie wygranej, bytomianie - pewni już udziału w barażach - na 4 kolejki przed końcem sezonu powiększą przewagę nad 3. drużyną do 9 „oczek".

I nawet trzeźwo stąpający po ziemi szkoleniowiec Niebiesko-czerwonych przyznaje: - Matematycznie to jeszcze nie jest koniec, ale umówmy się, taką przewagę byłoby trudno roztrwonić. Zawodnicy widzą, że cel jest już blisko. Mamy komfort psychiczny, nawet remis pozwala nam zachować dużą przewagę, ale oczywiście zagramy o zwycięstwo - podkreśla Łukasz Tomczyk.

Kto ma kłopot bogactwa

Opiekun wicelidera ma do dyspozycji wszystkich piłkarzy, z wyjątkiem pomocnika Lucjana Zielińskiego, narzekającego na uraz łydki. - Kłopot bogactwa to raczej ma Wieczysta - zżyma się trener Polonii. - Siedmiu jej zawodników ma kontuzje, a i tak mają w składzie piłkarzy z Ligi Mistrzów, europejskich pucharów i reprezentacji Polski - Tomczyk podsumowuje powszechnie znany potencjał „milionerów", którzy wiosną zawodzą jednak na całej linii, a na ławce dwa tygodnie temu Sławomira Peszkę zastąpił Przemysław Cecherz. - W tamtej rundzie byli bardziej zgrani, wszyscy się ich bali. Trener Peszko dobrze znał piłkarzy, dobierał skład pod kątem boiskowych mikrorelacji w trójkach i dwójkach, byli w tym powtarzalni, stwarzali dużo okazji. Teraz jest nowy trener, a więc plac budowy i nerwowość. Nikt się już ich nie boi, ale trzeba ich cenić cały czas, bo to dalej są piłkarze, którzy potrafią grać, stworzyć sytuację z niczego i strzelić gola. Na naszym szybkim boisku spodziewam się otwartego meczu, na pewno ich nie zlekceważymy - zapewnia Tomczyk.

Mała zadra została

W Bytomiu przekonują, że już dawno wyszli z traumy październikowej potyczki w Krakowie, którą przegrali 1:3, ale znaczący wpływ na wynik miały mocno dyskusyjne dwie czerwone kartki dla Polonistów, które jeszcze w pierwszej połowie sędzia Szymon Łężny pokazał Szymonowi Michalskiemu i Adrianowi Piekarskiemu. W niedzielę posędziuje doświadczony w 1. lidze Sylwester Rasmus z Torunia.

- Każdy w tej lidze chciałby sędziego, który bez VAR-u będzie potrafił szybko podejmować sprawiedliwe decyzje, a tym bardziej na tak szybkim boisku, jak nasze. Ja już do tamtych sytuacji nie wracam, skupiamy się, jak wygrać, w przygotowaniach pokazywaliśmy drużynie dobre akcje z jesiennego meczu i błędy, jakich musimy się wystrzegać - podkreśla trener Polonii.

Można jednak pewnikiem założyć, że w piłkarzach Polonii siedzi przemożna chęć udowodnienia, że nie są gorsiw bezpośredniej rywalizacji z Wieczystą. - Było, minęło, ale mała zadra została, bo nie czuliśmy się w Krakowie sprawiedliwie potraktowani. Każdy z nas ma też z tyłu głowy, że w tym momencie nie możemy pokpić sprawy - zapewnia najbardziej doświadczony z bytomian, Patryk Stefański.

Tomasz Mucha

10
PUNKTÓW
- o tyle więcej zdobyła od początku roku Polonia od Wieczystej, która przegrała 5 z 10 „wiosennych" spotkań; bilans goli w tym okresie to 22-11 bytomian do 14-13 ekipy spod Wawelu.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Zawodnicy Wieczystej stracili pewność siebie i notują rozczarowujące wyniki.

napastnik, który zanotował niemal 150 spotkań na poziomie 2. ligi.

Mecz na przełamanie

Choć Żółto-czarni od lat mają dużą przewagę nad rywalami, nie zawsze szło im gładko. W szybszym awansie do 4. ligi przeszkodziła im pandemia, która doprowadziła do wcześniejszego zakończenia sezon. Poziom wyżej też spędzili rok dłużej niż zakładał możny sponsor Wojciech Kwiecień. Pieczara podziela nasze zdanie, że stawką spotkania w Bytomiu są nie tylko punkty. - Często się mówi, że jak się przełamywać, to z zespołem, który teraz jest w lepszej dyspozycji. To doskonały moment na wygraną, nawet w brzydkim stylu, by podnieść się z kolan. Jeżeli nie uda się zdobyć trzech punktów, ale rozegrają spotkanie, które będzie przypominało te z pierwszej rundy, to na tym też można coś więcej budować na przyszłość. Sukcesy bardzo często rodzą się w bólach, a to, jak się przejdzie przez kryzys, może zaprocentować w przyszłości. Nie mam jednak wątpliwości, że Polonia dziś lepiej funkcjonuje i poprzeczka będzie zawieszona wysoko -podkreśla Pieczara.

Michał Knura



Fot. Facebook/Skra Częstochowa

Jakub Niedbała zdobył wczoraj piękną bramkę.

Rzutem na taśmę

W piątym z rzędu meczu sosnowiczanie nie byli w stanie sięgnąć po komplet punktów.

Bartłomiej Bobla, który na ławce Zagłębia zastąpił Marka Saganowskiego, przed meczem w Częstochowie solidnie namieszał w składzie, a poza tym wrócił do ustawienia 3-5-2. W porównaniu do poprzedniego spotkania ze Świtem Szczecin (1:3) na ławce rezerwowych usiedli Bartosz Chęciński i Miłosz Pawlusiński, a poza kadrą znaleźli się pauzujący za kartki Joel Valencia, a także Deniss Rakels. Od pierwszego gwizdka zagrali natomiast Roko Kurtović, Piotr Marciniec, Bartosz Zawojski i Bartosz Snopczyński.

Goście próbowali narzucić rywalom swoje warunki, ale od 9 minuty przyszło im odrabiać straty. Na strzał z rzutu wolnego zdecydował się Daniel Niedbała, posyłając piłkę w „krótki" róg bramki Kacpra Siuty; ten sam zawodnik zdobył jedyną bramkę w starciu z Wieczystą Kraków. Strata gola wyraźnie wytrąciła sosnowiczan z uderzenia, bo kilka minut później mogli stracić drugiego gola, ale strzał Pawła Kołodziejczyka sparował Siuta. Przyjezdni dopiero w końcówce pierwszej połowy stworzyli kilka okazji do wyrównania, ale brakowało im wykończenia. Aktywny z przodu był przede wszystkim Snopczyński.

Od początku drugiej połowy sosnowiczanie szukali szans na wyrównanie, grając znacznie lepiej niż przed przerwą, ale wciąż brakowało wykończenia. Bliski szczęścia był Patryk Mularczyk, lecz defensorzy Skry w ostatniej chwili zapobiegli nieszczęściu. Goście dopięli swego dopiero w w doliczonym czasie, gdy po dośrodkowaniu Mularczyka z rzutu rożnego piłkę głową do bramki skierował Ołeksij Bykow. Tym samym Zagłębie uratowało punkt, ale powoli zapomina, jak smakuje wygrana. - Nie jesteśmy zadowoleni z tego punktu. Jest sporo do poprawy. Mieliśmy za dużo nerwowych momentów. Przed nami dużo pracy - powiedział trener Bartłomiej Bobla.

Biorąc pod uwagę zamieszanie, które w ostatnich dniach panuje w klubie, gracze Zagłębia zaprezentowali się w Częstochowie znacznie lepiej niż w ostatnich meczach. Wciąż nie wiadomo, jak potoczy się jego przyszłość. Z nieoficjalnych informacji wynika, iż funkcję dyrektora sportowego ma objąć Robert Stanek, a nie Sebastian Dudek, przymierzany do tej roli jeszcze w czwartek.

Krzysztof Polaczkiewicz

OCENA MECZU ★★

Skra Częstochowa - Zagłębie Sosnowiec

1:1 (1:0)

1:0 - Niedbała, 9 min (wolny), 1:1 - Bykow, 90+3 min (głową)

SKRA: Warszakowski - Sobczak, Leśniak-Paduch, Majewski, Okusami (81. Rogala), Wacławek (68. Owczarek) - Niedbała, Wróbel (68. Ławrynowicz), Kołodziejczyk, Nocoń - Szywacz (57. Wireński). Trener Karol PIKOŃ.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Boruń, Janiszewski (84. Chęciński), Bykow, Kurtović, Suchockyj - Marciniec, Wasiluk (65. Pawlusiński), Zawojski (76. Uchnast) - Snopczyński (65. Mularczyk), Biliński (84. Niewulis). Trener Bartłomiej BOBLA.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). Mecz bez udziału publiczności.
Żółte kartki: Majewski, Okusami, Ławrynowicz, Kołodziejczyk - Wasiluk.

Piłkarz meczu - Daniel NIEDBAŁA

1. Pogoń (b)	29	65	57:27
2. Polonia	29	64	61:28
3. Wieczysta (b)	29	58	59:23
4. Chojniczanka	29	54	37:22
5. Hutnik	29	43	37:48
6. Świt (b)	29	41	49:49
7. Podbeskidzie (s)	29	41	34:32
8. Zagłębie (s)	30	41	43:45
9. Resovia (s)	29	39	41:43
10. Kalisz	29	38	30:37
11. ŁKS II	29	37	35:43
12. Olimpia G.	29	36	37:40
13. Wisła	29	33	37:57
14. Rekord (b)	29	32	43:48
15. Zagłębie II	29	31	47:48
16. Jastrzębie	29	29	29:32
17. Skra	30	22	27:51
18. Olimpia E.	29	18	26:56

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

Sport 96ae249f7e

Pokażcie, że potraficie!

Niespodziewana porażka z Izraelem spowodowała, że Biało-czerwoni znaleźli się pod ścianą. Żeby od niej odejść, w niedzielę muszą pokonać Rumunów.

ELIMINACJE MISTRZOSTW EUROPY

Nie jest to jednak jedyny warunek, jaki musi zostać spełniony, by nasi szczypiorniści mogli być pewni awansu na przyszłoroczne mistrzostwa Europy w Danii, Norwegii i Szwecji. W rozgrywanym równolegle spotkaniu Izrael nie może wygrać z Portugalią. Na szczęście równolegle, bo pierwotnie mecz w Konstancy miał się odbyć w poniedziałek. Dopiero wczoraj EHF poinformowała, że nasi czwartkowi pogromy czwartą drużynę świata podejmą na neutralnym terenie w niedzielę o 18.00.

Równać do Czaplińskiego

Umiesz liczyć, licz na siebie - głosi stare przysłowie i nasi reprezentanci mocno powinni je sobie wziąć do serc. Po koszmarnym występie i drugiej w historii porażce z Izraelczykami nikt z naszej ekipy nie zabrał głosu. Nie znaleźliśmy więc nawet zdania wytłumaczenia, dlaczego wypadli tak słabo i przegrali 31:33. O tym, że w naszym zespole nie funkcjonowało prawie nic, widać było jak na dłoni. Nie trzeba było być wielkim ekspertem, by dostrzec mankamenty w bramce, w obronie, ataku pozycyjnym, ataku szybkim i kontrach. Jedynie rzuty karne nam wychodziły, ale tylko dlatego, że Mikołaj Czapliński miał bardzo pewną rękę i szeroki wachlarz egzekwowania „siódemek". Trzeba by się było zagłębić w pamięci, by odszukać mecz ze 100-procentową skutecznością w tym elemencie. Na lewoskrzydłowego Wybrzeża Gdańsk, który 6 razy trafił z rzutu karnego i dołożył 4 bramki z gry, przyjdzie nam liczyć również w niedzielę w Gorzowie Wielkopolskim. Muszą jednak do niego dołączyć pozostali koledzy. Przecież chyba nagle nie zapomnieli, jak się gra w piłkę ręczną.

Uwaga na Stanciuca

Po czwartkowej klęsce trener Jota Gonzalez i jego współpracownicy na pewno się zebrali, by przeanalizować to, co się wydarzyło w Konstancy. Mamy nadzieję, że wnioski z debiutanckiego występu zostały wyciągnięte i w niedzielny wieczór zobaczymy drużynę waleczniejszą, pewną swoich umiejętności, a przede wszystkim skuteczną. Nie może być bowiem tak, że jeden czy drugi zawodnik marnuje 100-procentowe sytuacje, bo zdeterminowani rywale to wykorzystają. Nie można też liczyć, że Rumunom zdarzy się słabszy dzień. Należy się nawet spodziewać, iż będą jeszcze bardziej zawzięci niż w starciu z Portugalczykami, w którym sprawili sensację, wygrywając 28:24. Bohaterem tego spotkania został Daniel Stanciuc.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Dla Michała Olejniczaka niedzielny mecz z Rumunią będzie miał szczególny wymiar.

Rozgrywający Dinama Bukareszt jest w wielkiej formie, o czym świadczy 13 bramek zdobytych w starciu z 4. drużyną świata. Czy wyłączenie z gry kolegi klubowego Joava Lumbroso, który w czwartek okazał się naszym „katem", stanowić może klucz do sukcesu? Piłka ręczna to gra zespołowa i odpowiedzialność za wynik musi być rozłożona na większą liczbę zawodników. Należy więc zapomnieć o tym co było, odciąć wszystko grubą kreską i pokazać, że naprawdę grać się potrafi, tym bardziej że w listopadzie pokonaliśmy Rumunów na ich terenie 28:27 (15:9).

„Olej" u siebie

Czy w niedzielę należy spodziewać się zmian? Jednej raczej tak, bo Marcel Jastrzębski, który w Orlen Wiśle Płock nie gra zbyt często, został rzucony na głęboką wodę, był przestraszony i w efekcie zanotował zaledwie dwie skuteczne interwencje. Wiele wskazuje, że wciąż rozwijającego się bramkarza, który 13 marca uratował nam remis (36:36) z Portugalią w Gdańsku, zastąpi Kacper Ligarzewski z Górnika Zabrze, będący w wysokiej dyspozycji. Oczy publiczności zwrócone będą głównie na Michała Olejniczaka. Rozgrywającego Industrii Kielce czeka szczególny występ, bowiem urodził się w Gorzowie Wielkopolskim i jest wychowankiem miejscowego UKS-u Miś. Może więc to „Olej", który potrafi sobie radzić z presją, weźmie na siebie ciężar odpowiedzialności za wynik, rzuci sporo bramek, a nie będzie tylko wystawiany do gry w defensywie. Mecz z Izraelem toczył się przy pustych trybunach, te w Arenie Gorzów mają być wypełnione i dodać skrzydeł Biało-czerwonym. Jeśli w końcu zapiszą premierowe zwycięstwo w tych eliminacjach przed własną publicznością, a pewni swego Portugalczycy po raz drugi nie pokpią sprawy z Izraelczykami, to odetchniemy i będziemy się cieszyć z 12. awansu na Euro. Jeśli spełniony zostanie tylko pierwszy rachunek, przyjdzie nam zerkać na rywalizację w pozostałych grupach i liczyć, że znajdziemy się w gronie czterech zespołów z trzecich miejsc z odpowiednią liczbą punktów. To również da nam prawo udziału w mistrzostwach Europy.

Marek Hajkowski

GRUPA 8

1. Portugalia	5	7	166:144
2. Rumunia	5	5	143:144
4. Izrael	5	4	143:157
2. Polska	5	4	154:161

6. kolejka - 11-12 maja: Polska - Rumunia, Izrael - Portugalia - oba mecze w niedzielę o 18.00.

Niepokonana Legia

Concordia Knurów wciąż bez ligowego zwycięstwa.

BOKS

W piątek w Knurowie zainaugurowano 3.kolejkę w Polskiej Lidze Boksu. Miejscowa Concordia podejmowała lidera tabeli, KB Legię Warszawa. W pierwszym meczu, też na własnym ringu, uległa rywalom z Torunia 8:10. Miejscowi kibice bardzo liczyli na niespodziankę i wygraną swojego zespołu z warszawianami. Niestety nie doczekali się. Legia odniosła trzecie z rzędu ligowe zwycięstwo.

Po trzech walkach Concordia przegrywała 0:6, aczkolwiek powinno być 2:4, bo w wadze 60 kg Łukasz Dudziński nie zasłużył na porażkę. Pierwsze zwycięstwo dał knurowianom Damian Durkacz, który pewnie wypunktował Mateusza Grejbera. Ciekawostką jest fakt, że siedmiokrotny mistrz Polski nigdy nie został pokonany przez krajowego rywala. Ciekawie zapowiadał się pojedynek w wadze 85 kg, który był rewanżem za finał ubiegłorocznych mistrzostw Polski. Podobnie jak w Wałbrzychu wygrał legionista Jakub Straszewski, który był lepszy od „wypożyczonego" przez Concordię z Górnika Sosnowiec Mateusza Wodzińskiego.

Concordia Knurów – KB Legia Warszawa 4:14. Wyniki walk od 55 go +90 kg: Damian Nicpoń - Nikolas Pawlik 0:3, Łukasz Dudziński - Elvir Karimov 1:2, Bartosz Dudziński - Bartłomiej Rośkowicz 0:3, Damian Durkacz - Mateusz Grejber 3:0, Mateusz Wojtasiński - Mateusz Pędrak 3:0, Marcel Ptak - Pylyp Akilov 0:3, Mateusz Wodziński - Jakub Straszewski 0:3, Kamil Janik - Aleksiej Sewostianow 0:3, Michał Fiedler - Oskar Kopera 1:2

Pozostałe mecze 3. kolejki w sobotę (10.05.): godz. 15.30 CKB Potężnie Ciechocinek - Golden Team Nowy Sącz, godz. 17.30 RKB Wisłok 1995 Rzeszów - Pomorzanin Boxing Team Toruń, godz. 19.30 KKB Rushh Kielce - Imperium Boxing Wałbrzych

TABELA POLSKIEJ LIGI BOKSU

1. Warszawa	3	6	42
2. Kielce	2	2	20
3. Wałbrzych	2	2	14
4. Ciechocinek	1	2	10
5. Toruń	1	2	10
6. Rzeszów	2	0	16
7. Knurów	2	0	12
8. Nowy Sącz	1	0	2

(awa)



Fot. PZB

Jakub Straszewski odniósł trzecie zwycięstwo w Polskiej Lidze Boksu.

Sport 96ae249f7e

Bilety jak świeże bułeczki

Bogdanka LUK Lublin, tym razem we własnej hali, staje przed drugą szansą na zakończenie finałowej rywalizacji. Wejściówki na sobotni mecz (17.30) rozeszły się w... 14 sekund!

PLUSLIGA

Po dwóch pierwszych meczach wydawało się, że walka o złoto jest rozstrzygnięta. Lublinianie byli pewniakami i sprawę mieli zakończyć w środę w Sosnowcu. Wszystkie atuty były po ich stronie. Aluron CMC Warta Zawiercie wydawał się rozbity i fizycznie, i mentalnie. Tymczasem nastąpiła nieoczekiwana zmiana ról. Zawiercianie potrafili się podnieść. Swoją postawą zaimponowali. Wygrali i zrobili to w wielkim stylu. Wciąż więc pozostają w grze. I wcale nie stoją na straconej pozycji, bo jak pokazał środowy mecz, znów zaczęli wierzyć w sukces. - Fajnie było wrócić, bo nie było to łatwe po takim łomocie, jaki dostaliśmy w Lublinie (mecz numer 2 Aluron przegrał 0:3, w dwóch setach zdobywając jedynie 14 punktów - przyp. red.). Powiedzieliśmy sobie, że najpierw powinniśmy spróbować wygrać seta, potem dwa i może to ruszy. I ruszyło - cieszył się Mateusz Bieniek, kapitan Aluronu CMC Warty. - Tak naprawdę to zwycięstwo nic nam nie daje, ale mam nadzieję wzmocni nas mentalnie. Pokazaliśmy, że możemy walczyć z Bogdanką LUK - dodał.

Jednym z liderów Jurajskich Rycerzy był Georg Grozer. Niemiec na zasadzie transferu medycznego zastąpił Karola Butryna. Choć odbył z zespołem zaledwie dwa treningi, był bardzo skuteczny. Pomógł zespołowi nie tylko sportowo, ale też mentalnie. Na każdy zdobyty punkt reagował entuzjastycznie i cały czas mobilizował kolegów do walki.

Jurajscy Rycerze wciąż są w bardzo trudnej sytuacji. Nadal nie mają marginesu błędu, a kolejny mecz już w sobotę w Lublinie. Jego faworytami będą gospodarze, których od złota dzieli tylko jeden triumf. We własnej hali będą mogli liczyć na gorący doping swoich fanów. A ci wypełnią trybuny szczelnie. W mieście na punkcie siatkówki zapanowało szaleństwo. Klub w czwartkowy wieczór ogłosił, że wszystkie bilety na sobotnie spotkanie rozeszły się w 14 sekund!

Lublinianie nie są już jednak tak pewni swego, jak jeszcze kilka dni temu. - Spodziewaliśmy się w Sosnowcu trudnego meczu, ale zagraliśmy słabo. Prezentując poziom taki, jak w pierwszych dwóch meczach, mogłoby być inaczej. Aluron narzucił nam dużą presję w zagrywce, u nas było za dużo głupich błędów. Wyciągnęliśmy rękę do rywali i z tego powodu jestem trochę zły. Jeżeli da się zamknąć rywalizację w trzech spotkaniach, to trzeba to zrobić, a nie podawać tlen przeciwnikowi - mówił rozczarowany kapitan ekipy z Lublina, Marcin Komenda. - W rewanżowym meczu finałowym Pucharu Challenge z Cucine Lube też mieliśmy trudną sytuację. Przegrywaliśmy już 0:2, ale odwróciliśmy losy meczu, więc mentalnie jesteśmy silni - dodał.

Optymistą jest też Bartosz Kwolek, przyjmujący Aluronu CMC Warty. - Gdybyśmy odwrócili wynik serii w finale z 0-2 na 3-2, to złoto może smakować całkiem nieźle - przyznał.

Jeśli zawiercianie wygrają sobotnie starcie, decydujące, piąte spotkanie rozegrane zostanie we wtorek o 20.30 w Sosnowcu.

(mic)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Postawa Bartosza Kwolka jest kluczowa dla postawy zawiercian.

Debiutant na salonach

CHKS Chełm z awansem do PlusLigi! Finałową rywalizację z Mickiewiczem Kluczbork zamknął w trzech meczach.

I LIGA MĘŻCZYZN

Zespół z Chełma był faworytem rozgrywek i z tej roli wywiązał się śpiewająco. Najpierw wygrał fazę zasadniczą, a w play offie pozbawił złudzeń rywali. W finale 3-0 ograł zespół z Kluczborka, który z kolei był rewelacją drugiej części sezonu.

Decydujący mecz tylko momentami był wyrównany. Pierwszy set to dominacja gospodarzy. Kluczborczanie nie potrafili odnaleźć rytmu. Zdobyli zaledwie 11 punktów. Ostatni efektownym atakiem wywalczył Jakub Bucki.

Miejscowi fani szykowali się na powtórkę w kolejnym. Spotkał ich jednak srogi zawód. Goście wyszli na parkiet z nową energią. Grali z poświęceniem i ogromnym zaangażowaniem. Do stanu 11:11 było równo. Potem inicjatywę przejęli kluczborczanie. Na zagrywce kapitalnie spisywał się Michał Kozłowski, a w ataku Mateusz Linda. Przy ich ogromnym udziale po dwóch setach był remis.

Potem niespodzianki już nie było. Przegrana partia podziałała na graczy z Chełma jak zimny kubeł wody wylany na zbyt rozpaloną głowę. Weszli na wyższy poziom, pewnie wygrywając obie partie. Jay Blankenau rozgrywał dokładnie, a Bucki, Arkadiusz Rusin i Tomasz Piotrowski zdobywali kolejne punkty. Wśród przyjezdnych jedynie Linda był w stanie dotrzymać im kroku.

CHKS po raz pierwszy awansował do PlusLigi. Zagra w niej, jeśli spełni wymogi licencyjne. **(mic)**

FINAŁ (DO 3 ZWYCIĘSTW)

■ **CHKS Chełm - KKS Mickiewicz Kluczbork 3:1 (25:11, 22:25, 25:20, 25:18). Stan rywalizacji 3-0; CHKS awansował do PlusLigi.**

CHEŁM: Blankenau (2), Rusin (9), Marcyniak (10), Bucki (25), Piotrowski (16), Swodczyk (8), Fijałek (libero) oraz Olszewski. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

KLUCZBORK: Magnuszewski, Gryc (2), Kozłowski (8), Linda (18), Mielczarek (6), Janus (4), Michał Łysiak (libero) oraz Długosz, Mucha, Pasiński (6). Trener Mariusz ŁYSIAK.

Bohater - Jakub BUCKI



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nikola Grbić, trener kadry, pilnie śledzi finał PlusLigi.

Czas dla nowicjuszy

Biało-czerwoni od kilku dni trenują w Spale. Nie ma wśród dniach żadnego wicemistrza olimpijskiego z Paryża!

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Nikola Grbić, trener reprezentacji Polski, kilkanaście dni temu ogłosił szeroki, 30-osobowy skład na bieżący sezon reprezentacyjny. Na razie ma do dyspozycji 18 zawodników. Wśród nich wybierze skład na pierwszy turniej Ligi Narodów w Chinach.

W Spale brakuje największych gwiazd, przede wszystkim zawodników, którzy w ubiegłym roku wywalczyli wicemistrzostwo olimpijskie. Pięciu z nich: Mateusz Bieniek, Marcin Janusz, Łukasz Kaczmarek, Grzegorz Łomacz oraz Paweł Zatorski, z powodów zdrowotnych lub osobistych zrezygnowało w tym toku z występów w reprezentacji. - Brak tych graczy w tym sezonie nie oznacza dla nich końca gry w reprezentacji - zapewnił Nikola Grbić.

Pozostali medaliści olimpijscy wciąż grają bądź dopiero co zakończyli sezon i dostali kilka dni na odpoczynek. W najbliższym czasie do kolegów powinni więc dołączyć: Bartosz Kurek, Wilfredo Leon, Bartłomiej Bołądź, Tomasz Fornal, Kamil Semeniuk, Aleksander Śliwka, Norbert Huber i Jakub Kochanowski.

Jest za to siedmiu debiutantów: Mateusz Czunkiewicz, Maksymilian Granieczny, Kajetan Kubicki, Aliaksiej Nasewicz, Jakub Nowak, Mateusz Nowak i Jordan Zaleszczyk. - To bardzo fajne uczucie znaleźć się w Spale i trenować z najlepszymi zawodnikami. Świetnie trenuje się też z trenerem, który cały czas podpowiada, pokazuje jak trzeba pracować. To super, super doświadczenie - przyznał atakujący Trefla Gdańsk, Aliaksiej Nasewicz.

Najstarszym debiutantem jest libero Mateusz Czunkiewicz. - Przyjeżdżając do Spały, nie wiedziałem czego się spodziewać. Nie wiedziałem też, jaką osobą jest trener Grbić. I po tych kilku dniach... nadal go nie rozgryzłem. Jestem jednak mile zaskoczony, jakim jest mówcą i motywatorem - przyznał 28-latek. - We wcześniejszych latach wierzyłem, że dostanę powołanie i marzyłem o nim. Teraz nadszedł ten moment. To spełnienie marzeń. Ale marzenia trzeba pielęgnować i teraz pracuję jeszcze ciężej, by trwało jak najdłużej.

W tym sezonie Biało-czerwonych oprócz rywalizacji w Lidze Narodów czekają jeszcze mistrzostwa świata, które we wrześniu rozegrane zostaną na Filipinach. - Mistrzostwa świata są głównym celem, ale oczywiście musimy się do nich przygotować i dobrze grać w Lidze Narodów. Musimy wykorzystać ten okres w najlepszy możliwy sposób, dając szansę młodym zawodnikom - przyznał trener Grbić.

Biało-czerwoni zmagania w Lidze Narodów rozpoczną 11 czerwca turniejem w chińskim Xi'an. W pierwszym tygodniu zmagań nie weźmie udziału żaden z siatkarzy, którzy grali w zeszłym roku w igrzyskach olimpijskich. Będzie to okazja debiutu reprezentacyjnego dla większości zawodników, którzy obecnie trenują w Spale.

Mistrzostwa świata na Filipinach odbędą się w dniach 12-28 września. Polacy rozpoczną zmagania 13 września meczem z Rumunią. Dwa dni później ich rywalami będą Katarczycy, a 17 września zagrają z Holendrami. Na Filipinach nasz zespół broni wicemistrzostwa świata, które wywalczył przed trzema laty w katowickim „Spodku".

(mic)

Sport 96ae249f7e

Sprawdzą nas Serbowie!

Wielkie firmy przetestują Biało-czerwonych przed startem EuroBasketu.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Tegoroczne mistrzostwa Europy odbędą się na przełomie sierpnia i września. Polska reprezentacja zagra w Katowicach, a rywalami będą kadry Słowenii, Francji, Islandii, Izraela i Belgii. - Do tej imprezy jesteśmy przygotowani, wszystko idzie zgodnie z planem - zapewnia Grzegorz Bachański, prezes PZKosz. Polacy przygotowania rozpoczną jeszcze w lipcu. Na początek planowane jest krótkie zgrupowanie w Krakowie, potem seria spotkań towarzyskich za granicą, wreszcie powrót do Polski i ostatni szlif w Katowicach. W „Spodku" odbędą się dwa, trzy sparingi.

„Sport" jako pierwszy poznał nazwy pięciu reprezentacji, które przetestują Biało-czerwonych. Są w tym gronie światowe potęgi. Na początku sierpnia Polacy przebywać będą we włoskim Trento. Tam 2 sierpnia odbędzie się ciekawy mecz z Senegalem. To trzecia drużyna ostatnich mistrzostw Afryki, zespół, który wystąpił na igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

W planie jest też drugi mecz następnego dnia, ale na razie nie jest jasne z kim. Według naszych informacji, ekipa Igora Milicicia zagra z reprezentacją Włoch i niewykluczone, że do tego spotkania dojdzie właśnie w Trento.

Przebojem okresu przygotowawczego będzie niewątpliwie mecz Polaków z Serbią. To druga drużyna w światowym rankingu. W zespole najpewniej będzie Nikola Jokić z Denver Nuggets, Bogdan Bogdanović z Los Angeles Clippers czy Nikola Jović z Miami Heat. Serbowie to brązowi medaliści igrzysk w Paryżu oraz wicemistrzowie świata ostatniego FIBA Basketball World Cup. Na razie nie wiadomo, gdzie ten mecz zostanie rozegrany.

Sprawdzą nas też dwie drużyny ze Skandynawii. W sierpniu zagramy ze Szwedami i Finami. Ta ostatnia drużyna pokonała nas w ubiegłorocznym turnieju kwalifikacyjnym do igrzysk. Bardzo prawdopodobne, że w składzie Finów zobaczymy Lauri Markkanena, jednego z liderów Utah Jazz.

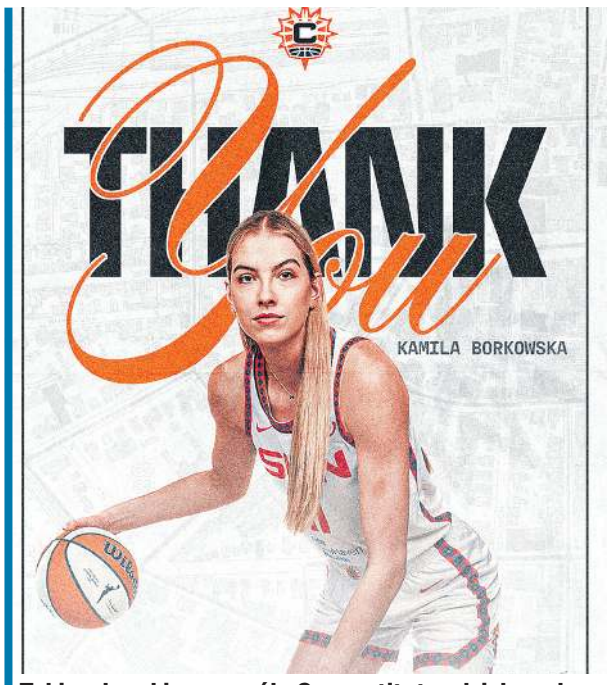
Wciąż nie jest jasne,w jakim składzie Polacy zagrają w Katowicach. Trwa procedura przyznawania obywatelstwa Jordanowi Loydowi (AS Monaco) i Jerrickowi Hardingowi (MoraBanc Andorra). Ten pierwszy zagra w Final Four Euroligi, ten drugi jest najlepszym strzelcem ligi hiszpańskiej. Trwa wyścig z czasem, by przynajmniej jeden z nich otrzymał polski paszport.

(p)



Fot. Baptiste Autissier/SIPA USA/PressFocus

Reprezentacja Serbii to najmocniejszy z sierpniowych sparingpartnerów Polaków.



Fot. Facebook/Connecticut Sun

Takim obrazkiem zespół z Connectitut podziękował Kamili Borkowskiej.

Koniec marzeń

Pod koniec kwietnia dwie Polki wyruszyły za ocean, by grać na parkietach WNBA i obie już pożegnano...

WNBA

Pierwsza informacja była taka, że do USA wybiera się Kamila Borkowska. Środkowa Zagłębia Sosnowiec ma za sobą bardzo dobry sezon w lidze, a także w europejskich pucharach (dwukrotnie była zawodniczką miesiąca w FIBA EuroCup). Podpisała kontrakt na obóz przedsezonowy Connecticut Suns. - Od pierwszych zajęć zamierzam pokazać, że chcę tam być i walczyć o minuty. To nie będzie łatwe, ale każdy, kto mnie zna, wie, że lubię ciężką pracę. Do Stanów Zjednoczonych wyjadę z pełnym skupieniem i nastawieniem, że Polka potrafi grać w koszykówkę - zapewniała Borkowska przed wyjazdem. Ma 23 lata, mierzy 201 centymetrów. Właśnie wzrost stanowi jej największy atut, pod tablicami jest bardzo trudna do zatrzymania. W ostatnich kwalifikacjach EuroBasketu wystąpiła w sześciu meczach, średnio zdobywała 5,8 pkt i 4,5 zbiorki.

W USA Polka potrenowała w towarzystwie gwiazd przez nieco ponad tydzień i zagrała w przedsezonowym meczu w Seattle z tamtejszym Stormem. Rywalki były wyraźnie lepsze i wygrały 79:59. Borkowska na parkiecie była ledwie 3 minuty. Punktów nie zdobyła, miała zbiórkę, oddała dwa rzuty, niecelne.

Niedługo po tym spotkaniu klub ogłosił, że... rezygnuje z Borkowskiej. „Connecticut Sun zawiadamia, że rezygnuje z Caitlin Bickle oraz Kamili Borkowskiej" - przekazano w krótkim komunikacie w mediach społecznościowych.

Kontrakt na obóz przedsezonowy Phoenix Mercury podpisała też Anna Makurat. 25-letnia rozgrywająca od trzech lat gra we Włoszech - kolejno w Dinamie Sassari, Umanie Reyer Wenecja, a obecnie w Geas Sesto San Giovanni. Pochodzi z niewielkiej miejscowości na Kaszubach, w wieku 17 lat zadebiutowała w seniorskiej reprezentacji Polski, a w Orlen Basket Lidze wystąpiła po raz pierwszy w 2017 r. w barwach Basket 90 Gdynia. W latach 2019-21 uczyła się i grała na Uniwersytecie Connecticut w Storrs. - Jestem podekscytowana, na pewno zrobię wszystko, żeby pokazać się z jak najlepszej strony na obozie treningowym i wywalczyć miejsce w składzie - mówiła obwodowa reprezentacji Polski przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych. W Arizonie nasza zawodniczka wzięła udział w serii treningów, a także w klubowej sesji zdjęciowej. W nocy ze środy na czwartek zagrała w pierwszym przedsezonowym meczu zespołu z Phoenix. Rywalem była ekipa byłych mistrzyń, Las Vegas Aces. Mecz odbywał się w Michelob ULTRA Arena w Las Vegas. Gospodynie wygrały jednym punktem (85:84), a Makurat była na boisku nieco ponad 10 minut, zdobyła 5 pkt, oddała 4 rzuty z gry, dwa celne. Raz stała na linii osobistych i trafiła.

Niemal natychmiast po tym spotkaniu klub z Arizony również ogłosił, że rezygnuje z Makurat. „Mercury musi podjąć kilka decyzji dotyczących 12-osobowego składu, a na razie zwolniło Shylę Heal i Annę Makurat" - poinformował lokalny dziennik „The Arizona Republic". Zawodniczki nie informują co będą robić w nadchodzącym sezonie. Borkowska raczej na pewno nie wróci do Zagłębia, bo ma dużo mocniejsze sportowo i finansowo oferty. Makurat raczej pozostanie we Włoszech. Ostatnią Polką na parkietach WNBA była Ewelina Kobryn. W przeszłości w WNBA grały także Małgorzata Dydek, Krystyna Szymańska-Lara i Agnieszka Bibrzycka.

(p)

Remis na Zachodzie

W San Francisco zadają sobie pytanie, czy osłabieni Warriors są w stanie podjąć walkę z Minnesotą. Na razie jest 1-1.

NBA

W Minneapolis tym razem nie było mowy o niespodziance - grający bez swojego lidera Golden State Warriors wysoko przegrali z Timberwolves. Stephen Curry towarzyszył kolegom w trakcie rozgrzewki i pozostał na ławce. Kontuzja ścięgna lewej nogi spowodowała, że nie zagra co najmniej przez tydzień. Gospodarze rozbili osłabionych rywali już w pierwszej kwarcie (29:15). Trener Steve Kerr rotował składem, aż czternastu zawodników pojawiło się na parkiecie, ale tego wieczoru nie mieli szans na nawiązanie wyrównanej walki z Leśnymi Wilkami. Julius Randle miał 24 pkt i 11 asyst, a Anthony Edwards oraz rezerwowy Nickeil Alexander-Walker dodali po 20 „oczek". Minnesota wyrównała stan rywalizacji i teraz oba zespoły przenoszą się do San Francisco, gdzie w sobotę i poniedziałek odbędą się kolejne spotkania. Jrue Holiday z Boston Celtics został laureatem corocznej nagrody imienia Kareema Abdula-Jabbara, tzw. NBA Social Justice Champion. To wyraz uznania dla tych, którzy „dążą do sprawiedliwości społecznej i realizują życiową misję Abdula-Jabbara, polegającą na angażowaniu, wzmacnianiu i zapewnianiu równości osobom i grupom, które historycznie były pokrzywdzone". W tym roku finalistami tej nagrody byli także: Bam Adebayo (Miami Heat), Harrison Barnes (San Antonio Spurs), Chris Boucher (Toronto Raptors) i CJ McCollum (New Orleans Pelicans). Poza statuetką zwycięzca otrzymał czek na 100000 dolarów. W poprzednich latach trofeum otrzymywali m.in. Stephen Curry, Carmelo Anthony czy Karl-Anthony Towns.

Sacramento Kings ogłosili, że Doug Christie, który przez ostatnie miesiące pełnił rolę tymczasowego trenera, w nowym sezonie będzie już oficjalnie głównym coachem Królów. Christie w grudniu zamienił Mike Browna, bo właściciel był mocno niezadowolony z wyników tego drugiego. Poskutkowało, bo Kings grali dużo lepiej i zakwalifikowali się do play in. Według Shamsa Charanii z ESPN organizacja zaproponowała wieloletni kontrakt Christie'emu, anegocjacje w tej sprawie prowadził Andy Miller, agent szkoleniowca.

„Znam Douga od dawna i jestem pod wrażeniem jego przywództwa, obecności i umiejętności głębokiego nawiązywania więzi ze swoimi zawodnikami. Uosabia podstawowe wartości, w które wierzymy - wytrzymałość, dyscyplinę, profesjonalizm, defensywne nastawienie i bezinteresowne, zorientowane na zespół podejście do ataku. Naszym celem jest pełne wsparcie go i pomoc w przygotowaniu gruntu pod jego długoterminowy sukces. Cieszymy się, że możemy iść naprzód z Dougiem jako naszym liderem" - napisał w oświadczeniu Scott Perry, dyrektor generalny Kings.

Niemal natychmiast po ogłoszeniu Christie'ego głównym trenerem zakontraktowano Mike Woodsona, który będzie częścią jego sztabu. 67-letni Woodson ma długie związki z parkietami NBA - przez 11 lat był zawodnikiem, a przez 25 lat trenerem. Pracował m.in. w Milwaukee, Cleveland, Detroit. W ostatnich latach był szkoleniowcem akademickiej drużyny Hoosiers na Indiana University.

Półfinał Konferencji Zachodniej

Minnesota - Golden State 117:93 (1-1)

(p)

Sport 96ae249f7e

Bramkarskie dokonania

NHL

Wprawdzie jeszcze nie wskoczyliśmy na najwyższy poziom, ale to zwycięstwo na pewno nam w tym pomoże - odetchnął trener Washington Capitals, Spencer Carbery. Zwycięzcy Konferencji Wschodniej wygrali w drugim spotkaniu z Carolina Hurricanes 3:1 (0:0, 1:0, 2:1) i wyrównali stan rywalizacji. Teraz czeka ich trudniejsze zadanie - zagrają dwa razy w Raleigh.

Charlie Lindgren, bramkarz gospodarzy, z powodów osobistych nie mógł stanąć między słupkami, jednak Logan Thompson godnie go zastąpił i popisał się 27 skutecznymi interwencjami. Zyskał uznanie kolegów, którzy nie chcieli być gorsi i zablokowali aż 33 strzały! A co najważniejsze, strzelili dwa gole więcej. 28-letniego kanadyjskiego golkipera pokonał jedynie Shayne Gostisbehere (50 min, w przewadze). Frederik Andersen, jego vis-a-vis, obronił 18 strzałów, zaś jego koledzy zablokowali 10 uderzeń. I to zestawienie świadczy o przewadze Huraganów. To jednak niczego nie przesądza, bo przecież liczy się to, co w sieci, a duńskiego golkipera pokonali Connor McMichael (23) oraz John Carlson (42, w przewadze). Natomiast Tom Wilson, zaliczający asystę przy drugiej bramce oraz dwa bloki, posłał krążek do pustej bramki (59). 31-letni kanadyjski napastnik jest określany przez kolegów facetem do zadań specjalnych i sercem drużyny. W tym play offie ma już 7 pkt (3 gole+4 asysty) i za 3 mecze zaliczy 100. występ w play offie.

Edmonton Oilers odnieśli drugie cenne zwycięstwo na wyjeździe z Vegas Golden Knights 5:4 (1:0, 1:3, 2:1, 1:0) po dogrywce. Decydującego gola zdobył niezawodny w takich sytuacjach jeden z liderów, Leon Draisaitl w 76 min. Teraz dwa mecze w Edmonton i duża szansa przed Nafciarzami, by znaleźć w finale konferencji. Joel Quenneville, 66-letni trener, po niespełna czterech latach bez pracy otrzymał posadę w Anaheim Ducks. Szkoleniowiec pożegnał się z Panterami w październiku po ujawnieniu molestowania seksualnego, jakiego dopuścił się jeden z członków jego sztabu.

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

Konferencja Wschodnia:
Washington - Carolina 3:1; stan rywalizacji 1-1

Konferencja Zachodnia:
Vegas - Edmonton 4:5, stan rywalizacji 0-2

(ws)

Inauguracja jak marzenie

Mistrzowska czeska lokomotywa pokonała wicemistrzowską ze Szwajcarii.

Mistrz globu kontra wicemistrz - wręcz wymarzona inauguracja 88. mistrzostw świata elity w Sztokholmie i w duńskim Herning. Obie drużyny stanęły na wysokości zadania i stworzyły widowisko na wysokim poziomie, które zakończyło się dogrywką i zwycięstwem Czechów 5:4. Nasi południowi sąsiedzi po raz pierwszy w czwartym meczu ze Szwajcarami wygrali w eliminacjach grupowych. To jeszcze nic nie znaczy, bo najważniejsze, by dotrwać do gry o medale, ale to droga długa i wyboista.

Leonardo Genoni kontra Karel Vejmelka - bramkarze wysokiej klasy cieszący się zaufaniem kolegów. Gdyby analizować ich zachowanie, wówczas wygrana byłaby po stronie Szwajcarów. Czech, na co dzień „strażnik" Utah Mammoth (nowy przydomek zespołu), mógł się zachować lepiej w dwóch sytuacjach, ale ostatecznie cieszył się z wygranej. Z kolei Genoni sprawiał wrażenie solidniejszego bramkarza, ale w dogrywce trafił na przebiegłego „lisa" tafli, Romana Červenkę, według niżej podpisanego napastnika niedocenianego w całej plejadzie gwiazd. A tymczasem solidnie pracował na status gwiazdy i w pełni na nią zasłużył. Červenka, 39-letni kapitan zespołu, nadal występuje w 1. formacji obok Davida Pastrnaka i Lukasa Dostala. To właśnie on zdobył zwycięskiego gola, po podaniu gwiazdy nr 1 Pastrnaka i... Vejmelki.

Mecz w regulaminowym czasie przypominał jazdę w kolejce górskiej. Helweci zaczęli od mocnego uderzenia i prowadzili 2:0, a jeszcze sędziowie nie uznali im gola, bo dopatrzyli się, słusznie, spalonego Damiena Rata. Pod koniec pierwszej odsłony Szwajcarzy nie wykorzystali karnego i za chwilę grali w podwójnym osłabieniu, a wówczas Matej Stranksy zmniejszył straty. W 2. tercji przewaga była po stronie Czechów i w pełni zasłużenie zdobyli dwa gole.

Gdy Sven Andrighento znów dał Helwetom prowadzenie w 49 min, wydawało się, że wszystko zmierza do ich końcowego szczęścia, a tymczasem Sedlak doprowadził do remisu, a potem czeski weteran dokończył dzieło. Dla Czechów to niesłychanie ważna wygrana, a punkt Szwajcarów jest cenny. To zaledwie początek...



Rewanż za ubiegłoroczny finał dostarczył wiele emocji.

Fot. PA/EPA

GRUPA A

■ **Austria – Finlandia 1:2 (1:2, 0:0, 0:0)**
0:1 – Puistola – Salon – Hameenaho (4:38), 0:2 – Parssinen – Seppala – Pesonen (7:06), 1:2 – Wolf – Unterweger – Schneider (13:54).
Kary: Austria – 8 min, Finlandia – 6 min.

Mecz Szwecja – Słowacja zakończył się po zamknięciu wydania.

GRUPA B

■ **Szwajcaria – Czechy 4:5 (2:1, 0:2, 2:1, 0:1) po dogrywce**
1:0 – Marti – Hofmann – Fora (1:34), 2:0 – Riat – Siegenthaler – Kukan (17:50), 2:1 – Stransky – Pastrnak – Červenka (19:41, w podwójnej przewadze), 2:2 – Zadina – Krejcik – Spacek (26:01), 2:3 – Pyrochta – Zadina – Spacek (35:33), 3:3 – Schmid – Moy – Hofmann (41:21, w przewadze), 4:3 – Andrighetto – Marti – Malgin (49:00), 4:4 – Sedlak – Hronek – Stransky (56:13, w przewadze), 4:5 – Červenka – Pastrnak – Vejmelka (62:30).
Kary: Szwajcaria – 6 min, Czechy – 4 min.

Mecz Dania – USA zakończył się po zamknięciu wydania.

W sobotę grają: Słowenia – Kanada (A, 12.20), Norwegia – Kazachstan (B, 12.20), Szwecja – Austria (A, 16.20), Niemcy – Węgry (B, 16.20), Francja – Łotwa (A, 20.20), Dania – Szwajcaria (B, 20.20);
W niedzielę: Słowacja – Słowenia (A, 12.20), USA – Węgry (B, 12.20), Łotwa – Kanada (A, 16.20), Niemcy – Kazachstan (B, 16.20), Finlandia – Francja (A, 20.20), Norwegia – Czechy (B, 20.20).

(sow)

SPOD BANDY

KALABER ZOSTAJE?

■ Kilka dni temu obradował zarząd PZHL, ale nikt nie podjął dyskusji nad przyszłością selekcjonera reprezentacji. Z tego wynika, że pozycja Roberta Kalabera, przynajmniej w oczach obecnych działaczy, jest stabilna. Jednak w pozostałych reprezentacjach zmiany są możliwe. Andrej Gusow z zespołem do lat 18 wywalczył awans do Dywizji 1A i jest przymierzany na stanowisko trenera reprezentacji młodzieżowej. Niewykluczone są zmiany na stanowisku selekcjonera reprezentacji kobiet.

OFENSYWA TRANSFEROWA

■ Do połowy maja chcemy mieć kadrę już skompletowaną - wyjawili działacze ECB Zagłębia Sosnowiec i swoje postanowienie skrzętnie realizują, bowiem kolejny solidny zawodnik z kręgu szerokiej kadry zawita na Stadion Zimowy. Sebastian Brynkus, wychowanek Podhala Nowy Targ, od siedmiu lat reprezentujący Comarch Cracovię podpisał roczny kontrakt z sosnowieckim klubem. Niepewne jutro zespołu spod Wawelu sprawiło, że 24-letni napastnik postanowił zmienić otoczenie i zdecydował się na grę w Zagłębiu, gdzie tworzy się silna ekipa, które chce powalczyć o podium. Po Brykusie roczny kontrakt podpisał 24-letni Maciej Miarka, który w poprzednim sezonie w JKH GKS-ie Jastrzębie rywalizował z Vilhe Heikkinenem. W nadchodzący nic się nie zmieni. Obaj będą zgodnie trenowali i walczyli o miejsce między słupkami bramki Zagłębia.

FIŃSKA ZAPORA

■ Obaj bramkarze JKH GKS-u, Heikkinen i Miarka, opuścili Jastrzębie. W tej sytuacji klubowi działacze pilnie poszukiwali zawodnika nr 1 na tę newralgiczna pozycję. Wybrano Karolusa Kaarlehto, 27-latka rodem z Turku. Fin ma bogate CV i zaliczył 54 występy w Liidze oraz 104 na jej zapleczu, a ponadto zaliczył epizody w szwedzkiej, duńskiej, międzynarodowej ICE Hockey League oraz francuskiej. Kaarlehto miniony sezon zaczął Jukuricie Mikkeli, potem przeszedł TUTO Hockey i grał w Asiago w rumuńskim Gyergyoi HK, z którym zdobył mistrzostw Erste Ligi.

ZMOWA MILCZENIA

■ Wokół Comarch Cracovii panuje zmowa milczenia i na tę chwilę nie wiemy, co się dzieje w klubie. Podobno został rozpisany konkurs na prezesa hokejowej spółki. Trener Marek Ziętara prowadził rozmowy o przyszłości drużyny, ale nic z nich nie wynikło. Natomiast z Jackiem Szopińskim, drugim trenerem, nikt nie rozmawiał i w tej sytuacji rozgląda się za nową pracą. Wszyscy zawodnicy mają wypowiedzenia i szukają nowych pracodawców. Być może impas organizacyjny zostanie zażegnany, ale wówczas może się okazać, że nie będzie zawodników, z którymi można byłoby podpisywać kontrakty na następny sezon.

ZIELIŃSKI PRZEDŁUŻYŁ

■ Mateusz Zieliński, 27-letni reprezentacyjny defensor, miał za sobą udany sezon ligowy i zdecydował się nie opuszczać Torunia. Przedłużył umowę z Energą i to jest ósmy kontrakt klubu przed kolejnym sezonem.

(ws)

Sport 96ae249f7e

Matura z przerwą na zwycięstwo

31-letni Patryk Stosz założył w Pszczynie żółtą koszulkę lidera Kryterium Asów.

KOLARSTWO

To był strzał w dziesiątkę. 49. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Infomax-Kryterium Asów w tym roku rozpoczął się w Pszczynie od niezwykłej rywalizacji. Zawodnicy z całego świata na wymagającej trasie najpierw rywalizowali w eliminacjach, a następnie rozegrano finał.

Stawkę kolarzy, którzy dotarli do Polski, przyciągnięci kategorią UCI 1.2 podbeskidzkiej trzydniówki, na pszczyńskim rynku najpierw podzielono na 6 grup. Wszystkie drużyny mogły do każdej grupy wystawić jednego reprezentanta, który wyruszył na 1800-metrową pętlę, żeby na każdym z 5 finiszów stoczyć walkę o jak najwyższe miejsce, ze świadomością, że najlepsza piątka wejdzie do finału.

Raz za razem kibice przeżywali więc spore emocje, bo zawodnicy tasowali się na „kresce". Wystarczy dodać, że tylko w drugiej grupie Duńczyk Oliver Vederso Solvhoj z drużyny Ceramic Speed Herning, wygrał wszystkie finisze i z kompletem punktów wszedł do finałowej 30. To jednak nie było najważniejsze, bo na starcie ostatecznej rywalizacji wszyscy stanęli z zerowym kontem i to zagwarantowało ogromne emocje.



Fot. Dorota Dusik

Podium dla trzech asów...

Duńczyk wprawdzie okazał się najszybszy także na pierwszym finałowym finiszu, ale już na drugim wygrał Michał Pomorski z Mazowsza Serca Polski. Na trzecim kółku pokazał się za to Patryk Stosz z grupy Voster ATS i walka o żółtą koszulkę wyścigu otwierającego trzydniową rywalizację była otwarta.

Nie zamknęła jej nawet wygrana Pomorskiego na czwartym finiszu, bo choć 21-letni łodzianin wysunął się na minimalne prowadzenie w klasyfikacji punktowej, to czuł na plecach oddech przeciwników. O wszystkim zadecydowało ostatnie okrążenie, a dokładniej rzecz ujmując centymetry, bo sędziowie długo analizowali zapis fotokomórki, żeby stwierdzić, że ostatni finisz wygrał Stosz, minimalnie wyprzedzając Duńczyka Karla Lindgaarda i to zadecydowało, że 31-letni Polak stanął na najwyższym stopniu podium i założył żółtą koszulkę lidera. Obok znaleźli się zawodnicy, którzy także zgromadzili po 10 pkt. Pomorski jako wicemistrz założył fioletowy trykot najaktywniejszego, a Solvhoj musiał się zadowolić symbolicznie przyznaną zieloną koszulką górala i stanąć na najniższym podium.

Okazja do rewanżu już w sobotę na 160-kilometrowej trasie Beskid Race w Bielsku-Białej (początek o godzinie 15.00 – start i meta przy Hali Wielofunkcyjnej imienia Zbigniewa Pietrzykowskiego pod Dębowcem). Natomiast w niedzielę z powodu odwołania klasyka Wisła – Wilkowice kolarze zakończą tegoroczne Kryterium Asów... kryterium wokół bielskiej hali i tam poznamy Asa Anno Domini 2025.

- W takim wyścigu trudno mówić o przygotowaniu taktyki, tym bardziej że ostatnio miałem trochę przerwy w treningach z powodu matury, bo zająłem się swoim wykształceniem – powiedział Patryk Stosz. - Jestem już po polskim, po matematyce, po angielskim ustnym i pisemnym. Została mi jeszcze geografia rozszerzona i polski ustny. Nie wiedziałem więc jak „noga będzie podawać". Okazało się jednak, że udało się wygrać. Gdy okazało się, że wszedłem do finału, powiedziałem sobie, że zaatakuję na trzeciej i piątej rundzie. Ten pomysł okazał się skuteczny i jestem bardzo zadowolony. Na klasyku mamy lidera Tomasza Budzińskiego, więc będę pracował dla niego, a w niedzielę znowu będzie kryterium, więc jak się będę czuł, to powalczę o wygraną w generalce. Organizm dał sygnał, że jest wytrenowany, więc chyba mogę spróbować.

Jerzy Dusik

Pedersen pierwszym liderem

GIRO D'ITALIA

Duńczyk Mads Pedersen z drużyny Lidl-Trek wygrał w Tiranie pierwszy etap i zdobył różową koszulkę lidera. Po finiszu z niewielkiej grupy wyprzedził Belga Wouta van Aerta (Team Visma) oraz Wenezuelczyka Orluisa Aulara (Movistar).

W 34-osobowej czołówce do mety dojechali faworyci wyścigu - Słoweniec Primoż Roglić (Red Bull Bora-hansgrohe) i Hiszpan Juan Ayuso (UAE Team Emirates), a także jedyny polski kolarz Rafał Majka, kolega klubowy Ayuso, który zajął 33. miejsce. 35-letni Majka wystartował w 23. wielkim tourze, wyrównując rekord Sylwestra Szmyda. W Giro jedzie po raz siódmy.

160-kilometrowy pagórkowaty etap z Durres do Tirany podzielił stawkę. W końcówce kolarze dwukrotnie wspinali się na górę Surrel, a później zjeżdżali do stolicy Albanii. Podczas drugiego zjazdu, 5 km przed metą, kilku kolarzy nie zmieściło się na jednym z zakrętów. Najmocniej ucierpiał Hiszpan Mikel Landa (Soudal Quick-Step), trzeci zawodnik Giro w 2015 i 2022 roku,


Fot. PAP/EPA

Mads Pedersen (z lewej) najszybszy na mecie...

wymieniany wśród kandydatów do podium również w tegorocznej edycji. Kamery pokazały, jak zwija się z bólu i jak służby medyczne zakładają mu na szyję kołnierz ortopedyczny.

Landa zakończył już start w wyścigu, a szansę na wysoką lokatę pogrzebał jeden z liderów brytyjskiej ekipy Ineos Grenadiers, Holender Thymen Arensman, który stracił do czołówki prawie dwie minuty.

Wieczorem drużyna Landy poinformowała, że Hiszpan doznał złamania jedenastego kręgu piersiowego.

„Mikel został przewieziony bezpośrednio do szpitala, gdzie badania lekarskie i tomografia komputerowa wykazały, że doznał złamania bez przemieszczeń jedenastego kręgu piersiowego. Wymaga to, aby Mikel pozostał w stabilnej pozycji leżącej przez dłuższy czas" - podała ekipa Soudal-Quick Step.

W sobotę w Tiranie zaplanowano jazdę indywidualną na czas, a w niedzielę ostatni odcinek w Albanii, ze startem i metą w mieście Wlora nad Adriatykiem. Po dniu przerwy kolarze wystartują już na Półwyspie Apenińskim w Apulii.

1. etap, Durres - Tirana (160 km):
1. Mads Pedersen (Dania/Lidl-Trek) 3:36.24, 2. Wout van Aert (Belgia/Team Visma), 3. Orluis Aular (Wenezuela/Movistar), 4. Francesco Busatto (Włochy/Intermarche-Wanty), 5. Thomas Pidcock (Wielka Brytania/Q36.5), 6. Diego Ulissi (Włochy/XDS Astana), 7. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-EasyPost), 8. Max Poole (Wielka Brytania/Picnic PostNL), 9. Nicola Conci (Włochy/XDS Astana), 10. Davide Piganzoli (Włochy/Polti)... **33. Rafał Majka (UAE Team Emirates)** wszyscy ten sam czas

Skalniak-Sójka szósta

VUELTA A ESPANA KOBIET

Utytułowana Holenderka Marianne Vos z ekipy Visma wygrała szósty etap Vuelta a Espana. Liderką pozostała jej rodaczka Demi Vollering (FDJ-SUEZ). Agnieszka Skalniak-Sójka (Canyon-Sram zondacrypto) zajęła 6. miejsce, a jej klubowa koleżanka Katarzyna Niewiadoma 23.

W piątek zawodniczki rywalizowały na trasie o długości 126,7 km z Becerril de Campos do Baltanas. Vos ukończyła etap w czasie 3.00:09. Druga była jej rodaczka Mischa Bredewold (SD Worx-Protime), a trzecia Nowozelandka Ally Wollaston (FDJ-SUEZ).

Broniąca tytułu Vollering w piątek zajęła 38. miejsce, ale i tak utrzymała pozycję liderki klasyfikacji generalnej z przewagą 0,45 sek. nad drugą rodaczką Anną van der Breggen (SD Worx-Protime), która szósty etap ukończyła na 20. pozycji.

Niewiadoma w klasyfikacji generalnej utrzymała 12. lokatę, do liderki traci trzy minuty i dziewięć sekund. Skalniak-Sójka jest 48. ze stratą 17 minut.

Kobiecy odpowiednik Vuelta a Espana jest organizowany od 2015 roku w różnej formule. Tegoroczna edycja składa się z siedmiu etapów i zakończy się w sobotę górskim odcinkiem (152,6 km) z metą na Alto de Cotobello w Asturii.


Fot. PAP/EPA

Serdeczne gratulacje na mecie...

Sport 96ae249f7e

Lwy kontra Rekiny

W niedzielę Włókniarz Częstochowa i ROW Rybnik po pięciu latach zmierzą się w krajowej elicie.

PGE EKSTRALIGA

Częstochowianie w 3. kolejce odnieśli imponującą domową wygraną nad Stalą Gorzów (54:36), a bardzo przyzwoicie spisali się w pojedynkach wyjazdowych z faworytami rozgrywek, Motorem Lublin i Pres Grupą Deweloperską Toruń. Co prawda obydwa starcia Lwy przegrały, ale po walce. Przeciwko tym samym drużynom wystąpili również rybniczanie i nie mieli większych problemów z ograniem gorzowian na inaugurację sezonu (49:41), ale w bataliach z torunianami i lublinianami wypadły zdecydowanie gorzej. ROW uległ u siebie Aniołom aż 32:58, a mistrzowie Polski jeszcze wyraźniej objechali ekipę z południa województwa śląskiego - 63:27. Teraz więc w roli faworyta niedzielnej potyczki stawiani będą raczej gospodarze, czyli Krono-Plast Włókniarz, jednak już po meczu w Toruniu przed hurraoptymizmem przestrzegał zawodnik częstochowskiego teamu, Wiktor Lampart. Wyraził oczywiście chęć pewnego zwycięstwa, ale nie zamierzał lekceważyć oponentów.



Mecz ROW - Włókniarz z 2020 roku... Fot. Rafał Rusek/PressFocus

Powrót starych znajomych

Pierwsze skrzypce wśród przyjezdnych powinien grać ekstraligowy debiutant Rohan Tungate, który prezentuje najrówniejszą formę spośród Rekinów. Jednakże to nie Australijczyk może przykuć największą uwagę częstochowskich kibiców, a Maksym Drabik. Popularny „Torres" jest wychowankiem Włókniarza i w poprzednich dwóch sezonach zdobywał punkty dla częstochowian. Teraz powrócił do składu rybniczan po dwóch meczach. W 2023 r. wydawać się mogło, że jego forma idzie wyraźnie w górę, lecz w kolejnym mocno obniżył loty – miał dopiero 5. średnią w zespole. W nie najlepszych okolicznościach rozstawał się z Częstochową, gdzie pokładano w nim znacznie większe nadzieje. Z otwartymi ramionami 27-latka przyjął prezes klubu z Rybnika, Krzysztof Mrozek, który dalej na pewno wierzy w ogromne możliwości doświadczonego żużlowca. Być może ten pokaże je właśnie w niedzielę na macierzystym obiekcie.

W przeszłości dla Włókniarza jeździł również Nicki Pedersen (2008-09), będąc jednym z głównych liderów obok Grega Hancocka. Duńczyk razem z Amerykaninem przyczynili się do brązowego medalu drużynowych mistrzostw Polski w 2009. Także wspomniany Tungate miał... epizod z Częstochową. Na sezon 2015 został wypożyczony ze Startu Gniezno do Włókniarza, który miał jeździć w 2. lidze. Częstochowski klub nie otrzymał jednak licencji na starty na najniższym szczeblu ze względu na długi - wobec zawodników - poprzedniej spółki, upadłej rok wcześniej.

Ta sama juniorska para

Do niedzielnej rywalizacji miejscowi przystąpią w identycznym zestawieniu, jak we wcześniejszych pojedynkach. Powszechnie sądzono, że być może zajdą zmiany na którejś z juniorskich pozycji. Ostatnio bardzo dobrze sobie radził Kacper Halkiewicz. 18-letni zawodnik klasę pokazał zwłaszcza we wtorkowym spotkaniu w ramach U24 Ekstraligi, w którym Włókniarz pokonał wrocławską Spartę 49:41. Do triumfu poprowadził przede wszystkim Halkiewicz, który – mimo upadku w drugim wyścigu – uzbierał 13 pkt. Właśnie ten aspekt mógł wskazywać, że młody jeździec otrzyma upragnioną szansę w obecnym roku.

Trener Mariusz Staszewski ponownie jednak postawił na duet Szymon Ludwiczak - Franciszek Karczewski. Swoją decyzję wyjaśnił na przedmeczowej konferencji prasowej. - Myślę, że Kacper dostanie jeszcze możliwość występu w ekstralidze. Wszystko zależy od niego. Zaliczył bardzo dobry występ w U24, ale niestety miał upadek, w wyniku którego dotkliwie się poobijał, przez co nie zdołał dokończyć środowego turnieju zaplecza kadry juniorów w Opolu. Bezpiecznie wybrałem dotychczasową parę młodzieżową - oznajmił. Dodajmy, że opolską imprezę, o której mówił szkoleniowiec, wygrał Ludwiczak, co również mogło mieć wpływ na końcowy wybór.

Norbert Giżyński

Jednostronne widowisko

We Wrocławiu Betard Sparta wysoko pokonała Gezet Stal Gorzów.

Od początku spotkania dominowali gospodarze, którzy po pierwszej serii prowadzili 16:8. W gonitwie 4. po raz pierwszy w tym sezonie w PGE Ekstralidze zaprezentował się Oskar Chatłas – zawodnik występujący w ekipie „Stalowców" na pozycji U24 – za którego we wcześniejszych meczach trener Piotr Świst regularnie wprowadzał różne zmiany. Niespełna 18-latek zaraz po starcie został ograny przez Macieja Janowskiego i Nikodema Mikołajczyka, a minął go jeszcze kolega z zespołu, Hubert Jabłoński. Jak się później okazało, był to jedyny piątkowy występ wychowanka gorzowskiego klubu na Stadionie Olimpijskim.

Wrocławianie w dalszym ciągu nacierali i widzowie triumf Sparty ujrzeli szybciej niż zapewne sami się spodziewali. Komplet meczowych punktów wrocławianie zagwarantowali sobie już po biegu 11., kiedy na tablicy wyników widniało 44:22...

Dobrzy juniorzy

Z bardzo przyzwoitej strony pokazali się młodzieżowcy gospodarzy. Duże słowa uznania należą się przede wszystkim Nikodemowi Mikołajczykowi. Choć junior Sparty rozpoczął od „zera", to w kolejnych swoich dwóch gonitwach dosłownie robił, co chciał. Jego plecy oglądał choćby senior gości Oskar Fajfer w wyścigu 8., który Mikołajczyk wygrał. Nieco gorzej tym razem poszło Marcelowi Kowolikowi, choć również i on przywiózł cenne dla Żółto-czerwonych punkty. W biegu młodzieżowym (nr 2 w całej potyczce) to właśnie Kowolik dzielił i rządził na torze przy al. Paderewskiego.

Seniorzy zrobili swoje

Wśród wrocławian nie było słabych ogniw. Ponownie swoją wartość pokazali Artiom Łaguta i Brady Kurtz. Zgromadzili pokaźne i świetnie ścigali się na dystansie. Nawet po słabych startach szybko potrafili łapać odpowiednią prędkość i wyprzedzać oponentów na trasie. Nie można zapominać o Bartłomieju Kowalskim, który wywalczył drugą dwucyfrówkę w bieżącym sezonie ekstraligi. Bliski wysokiego rezultatu był również Maciej Janowski, jednak w 14. wyścigu – na 2. miejscu – upadł, bo zerwał mu się łańcuch sprzęgłowy. Po tym wypadku popularny „Magic" odczuwał ból w prawej nodze. Jeśli chodzi o ekipę z Lubuskiego, szkoleniowiec Świst przychylnym okiem mógł patrzeć tylko i wyłącznie na starania Martina Vaculika, Andersa Thomsena oraz Andrzeja Lebiediewa. Przyjezdni odnieśli tylko jedno biegowe zwycięstwo - w 14. gonitwie 4:2.

■ **Betard Sparta Wrocław – Gezet Stal Gorzów 56:34**

SPARTA: A. Łaguta 11+2 (1, 3, 2*, 3, 2*), Janowski 7 (3, 1, 3, 0, w), Kowalski 11+1 (3, 3, 1*, 2, 2), Bewley 7 (3, 1, 2, 1), Kurtz 12+1 (1, 3, 2*, 3, 3), Mikołajczyk 5+1 (0, 2*, 3), Kowolik 3 (3, 0, 0).

STAL: Vaculik 10+1 (2, 1*, 0, 2, 2, 3) Thomsen 9 (2, 2, 1, 0, 3, 1), O. Fajfer 1 (0, 0, 1, -), Chatłas 0 (0, -, -, -, -), Lebiediew 8+1 (0, 2, 2, 3, 1*, 0), H. Jabłoński 2+1 (1*, 1, 0), O. Paluch 4 (2, 0, 0, 1, 1), Bednar ns.

1. Motor Lublin (m)	4	8	+76
2. KS Toruń	4	7	+38
3. Sparta Wrocław	5	6	+44
4. GKM Grudziądz	4	6	+32
5. Stal Gorzów	5	3	-44
6. Włókniarz Częst.	4	2	-6
7. ROW Rybnik (b)	4	2	-66
8. Falubaz Zielona G.	4	0	-74

W niedzielę, 11 maja, jadą:
Falubaz - KS Toruń (17.00),
Włókniarz – ROW (19.30).

Norbert Giżyński

Sport 96ae249f7e

WYMIANA KOSZULEK

Szalikowcy z Watykanu

Wojciech Kuczok



No i nie poszedł z czarnym dymem pomysł na kolejnego papieża-kibica. Leon XIV, choć nieszczęśliwie urodzony w kraju bejsbola i futbolu amerykańskiego, w porę odleciał na studia do Rzymu i wymodlił łaskę umiłowania piłki nożnej - dzisiaj deklaruje się jako fan AS Roma. Tak oto po argentyńskim San Lorenzo (Franciszek), Bayernie Monachium (Benedykt XVI), Cracovii (JP2) i Atalancie (Jan XXIII pochodził z okolic Bergamo, dzisiaj sklep z pamiątkami Atalanty znajduje się przy jego ulicy), do listy klubów „poświęconych" dołączyli rzymscy Giallorossi. Będą potrzebowali zaiste wsparcia z samego Nieba, aby w trzech ostatnich kolejkach wywalczyć sobie prawo startu w Lidze Mistrzów, bo rozkład jazdy niełatwy - już w poniedziałek wyjazd do rozpędzonej Atalanty może sprawę rozstrzygnąć negatywnie. Sam jestem ciekaw, czy bukmacherzy zwiększą szanse rzymian w tym meczu z uwagi na zajęcie Tronu Piotrowego przez sympatyka Romy.

Mieliśmy i w Polsce miłośników Romy pośród kościelnych dostojników - taki na przykład arcybiskup Petz podrywał młodych kleryków, prezentując im czerwone majtki z napisem „AMOR", a kiedy nie pykło, bo seminarzysta akurat okazywał się hetero, tłumaczył, że przecież trzeba to czytać od tyłu. Wieść niesie, że jednak chodziło o inny odtylny rebus - palindrom na majtaskach był zaszyfrowaną instrukcją, w jaki sposób najkrótszą drogą dostać się do Świętego Miasta na stanowisko wyższe niż najwyżej nawet usytuowane krzesełka Stadio Olimpico.

Spośród anegdot piłkarsko-papieskich fejsbuk właśnie przypomniał mi jedną z najzabawniejszych.

W Zabrzu zapewne fanatyczni kibice dobrze ją znają, bo kibice Górnika są zbratani z chorwacką Torcidą, fanami splickiego Hajduka, którym oprócz zapału dopingowego nie brakuje, jak się okazało, także chwackiego poczucia humoru. Makłowicz, kręcąc przed wielu laty jeden z odcinków swojego programu kulinarnego w scenerii stolicy Dalmacji, przywołał malowidło, jakim hajducka torcida przywitała papieża podczas jego pielgrzymki jesienią 1998, odbytej z okazji 1700-lecia miasta Split (tak tak, już cesarz Dioklecjan założył tam swoją rezydencję w 298 roku po narodzeniu Jezusa, zatem nie ma się co zżymać, że zabrzańska torcida jest młodszą siostrą tej splickiej - cysorz tam urządzał wystawne orgie w czasie kiedy nad Kłodnicą i Bytomką rosła dziewicza knieja opanowana przez tury.) Otóż Karol Wojtyła alias Ojciec Święty alias JP2 wjeżdżając do miasta miał ujrzeć napis: „Ivan Pavao Drugi. Hajduk Prvi!" („Jan Paweł Drugi, Hajduk Pierwszy!").

Obawiam się, że bezprecedensowy kult jednostki, którym otoczony był w Polsce papież, nie pozwoliłby na taki frywolny transparencik żadnej z grup kibicowskich, ale Wojtyła, sam kibic futbolu mógł mieć z tego powitania zdrową uciechę...

Skądinąd, w tamtym sezonie Hajduk przegrał mistrzostwo ze znienawidzonym rywalem z Zagrzebia, choć akurat wtedy Dynamo jako ofiara szalonej dekomunizacji nosiło nazwę Croatia Zagreb. Notabene, wyobraźmy sobie, jaki to szpryngiel dla skonfliktowanych kibiców, pielęgnujących nienawiść do odwiecznego rywala, kiedy nagle musieli zmieniać treść obraźliwych piosenek, bo nic już im się nie rymowało... W wydanej niedawno znakomitej antologii opowiadań o znanych ludziach kultury uzależnionych od piłki nożnej („Kafka na Maracanie") Michał Okoński ogłosił miniaturę pod tytułem „Brat naszego papieża" (to parafraza tytułu dramatu Wojtyły o Adamie Chmielowskim, późniejszym bracie Albercie). To zmyślne opowiadanko o Janie Pawle II, który zafascynował się nonszalancką grą Paula Gascoigne'a, reprezentującego Lazio w derbach Rzymu ,92. „Czy kiedykolwiek widziałem Anglika, który miałby w sobie tyle wolności?" - pyta w duchu papież, a jako że duch późniejszego świętego mógł być już wtedy Duchem Świętym, pytanie miało wagę superciężką. Jan Paweł Drugi w opowiadaniu Okońskiego wspomina nawet rozmowę telefoniczną, w której zaprosił Gascoigne'a na audiencję (Gazza niespecjalnie się nią przejął, odebrał telefon i zapytał „Hi, Pope, whats up?"), chce mu błogosławić -to już zapewne licentia poetica, bo wolę nie wierzyć, że to papież wybłogosławił Gazzie marskość i padaczkę alkoholową. Wiadomo że był kibicem Pasów, ale w Watykanie trudno być obojętnym na poczynania klubów rzymskich. Fakt, że w książce „Kafka na Maracanie" znalazłem się jako jeden z ledwie pięciu polskich literatów opętanych futbolem, obok Wojtyły, Pilcha, Dygata i Kapuścińskiego, traktuję jako zaszczytny dowcip losu. Pośród ludzi pióra była w Polsce cała rzesza „wyoutowanych" kibiców piłkarskich, w przeciwieństwie do mnie zaiste uzdolnionych i zasłużonych dla kultury, choć może po prostu redaktorzy zauważyli, że antologii groziła sroga nadreprezentacja Legii (niegdyś jeszcze Konwicki, Mętrak, obecnie „Pablopavo" Sołtys, Grzegorz Kalinowski). Tymczasem redakcyjny kolega Paweł Czado opisał, jak to wybrałem się pewnej mroźnej jesieni na mecz Ruchu do Siedlec i jako jedyny zaludniłem sektor gości (tylko w pierwszej połowie, bo trybuna była odkryta, a zacinał deszcz ze śniegiem). Mecz był plugawy, aura nikczemna, atmosfera równie niska jak liga, w której przyszło się spotkać Ruchowi i Pogoni - ale przecież futbol jest religią, a tę praktykuje się także w zapyziałych prowincjonalnych świątynkach równie gorliwie, co w najsłynniejszych piłkarskich bazylikach.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 10 MAJA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Ruch Chorzów - ŁKS Łódź (na żywo)

TVP SPORT
10.55 Pn: Betclic 2. Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Resovia, 13.00 Lekka atletyka: 1. dzień MŚ sztafet w Guangzhou, 16.00 Żużel: indywidualne MP, studio i challenge w Pile, 20.15 Korner Radomsko Boxing Night (na żywo), 23.20 Sportowy wieczór, 2.05 Boks: o pas WBO World w San Diego, superpiórkowa: Emanuel Navarrete - Charly Suarez (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 7. strefa - mag. siatkarski, 16.00 Siatkówka: PlusLiga, studio i LUK Bogdanka Lublin - Aluron CMC Warta Zawiercie, 20.10 Hokej: MŚ w Szwecji i Danii, Dania - Szwajcaria, 4.00 UFC 315: Belal Muhammad - Jack Della Maddalena (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rzymie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Polski Cukier Toruń - Dziki Warszawa, 19.50 King Szczecin - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.10 Hokej: MŚ, Słowenia - Kanada, 14.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Spa-Francorchamps, 17.00 Tenis: 2. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.10 Hokej: MŚ, Szwecja - Austria, 20.10 Francja - Łotwa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Łucznictwo: PŚ w Szanghaju, 11.00 Tenis: 2. runda ATP w Rzymie, 4.00 Łucznictwo: PŚ (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 14.05 Motocyklowe MŚ GP Francji, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP i wyścigi w MotoE, 20.10 Hokej: MŚ, Dania - Szwajcaria, 4.00 Łucznictwo: PŚ (na żywo)

SPORTKLUB
16.00 Pn: liga grecka, Levadeiakos - Athens Kallithea, 19.00 Aris - Asteras Aktor (na żywo)

EUROSPORT 1
13.15 Kolarstwo: 2. etap Giro d'Italia, jazda indywidualna na czas Tirana - Tirana (na żywo)

EUROSPORT 2
13.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Spa-Francorchamps, 20.30 Golf: 3. runda Truist Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: liga hiszpańska, Valencia - Getafe, 16.10 Celta Vigo - Sevilla, 20.55 Atletico - Sociedad, 2.30 Koszykówka: NBA, Golden State Warriors - Minnesota Timberwolves (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00, 20.30 Tenis: 3. runda WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Radomiak - Pogoń Szczecin, 17.25 Zagłębie Lubin - Widzew Łódź, 20.10 Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
21.30 Koszykówka: NBA, New York Knicks - Boston Celtics (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Dreamland Gran Canaria, 3.00 Boks: BKFC 74 w Salt Lake City, waga półciężka Mike Richman - Josh Dyer (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Pn: liga niemiecka, Werder Brema - RB Lipsk, 18.20 Bayern Monachium - Borussia Moenchengladbach, 20.55 Liga francuska: Monaco - Olympique Lyon, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Bundesliga Goal Arena, 17.55 Pn: liga włoska, Milan - Bologna, 20.40 Empoli - Parma (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Como - Cagliari, 18.55 Liga portugalska: Benfica - Sporting, 20.55 Multigol
ligi francuskiej (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.25 Pn: liga hiszpańska, Girona - Villarreal, 20.55 Liga francuska: Rennais - Nice (na żywo)

NIEDZIELA, 11 MAJA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Polonia Bytom - Wieczysta Kraków (na żywo)

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, studio i Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Górnik Łęczna (na żywo)

TVP SPORT
10.25 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Śląsk Wrocław - Pogoń Szczecin, 13.00 Lekka atletyka: 2. dzień MŚ sztafet w Guangzhou, 16.00 Sportowy top tygodnia, 16.55 Pn: ekstraklasa, studio i Legia Warszawa - Lech Poznań (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Rzymie, 17.00 17:00
Piłka ręczna: elim. ME mężczyzn, studio i Polska - Rumunia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, 13.00, 17.00 Tenis: 3. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.00 Tenis: 3. runda ATP w Rzymie, 14.25 Pn: liga holenderska, Feyenoord - PSV, 20.10 Hokej: MŚ, Norwegia - Czechy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.10 Hokej: MŚ, Słowacja - Słowenia, 16.10 Łotwa - Kanada, 20.10 Finlandia - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Łucznictwo: PŚ, 11.00 Tenis: 3. runda ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40 Motocyklowe MŚ GP Francji, rozgrzewka w MotoGP, 11.00 Wyścigi w Moto3, Moto2, MotoGP, 17.25 Pn: liga czeska, Viktoria Pilzno - Banik Ostrawa, 19.55 Liga saudyjska: Al-Ittihad - Al-Fayha (na żywo)

SPORTKLUB
19.00 Pn: liga grecka, PAOK - AEK (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: 3. etap Giro d'Italia, Wlora - Wlora (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00, 16.00 Motocross: MŚ w Lugo, wyścigi w MX2, MXGP, 19.00 Golf: finał Truist Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 14.30 Pn: liga hiszpańska, studio i Barcelona - Real Madryt, 19.15 Żużel: PGE Ekstraliga, Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - Innpro ROW Rybnik (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
11.00, 19.30 Tenis: 3. runda WTA w Rzymie, 21.30 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Oklahoma City Thunder (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, studio i Lechia Gdańsk - Korona Kielce, 14.40 GKS Katowice - Cracovia, 17.25 Legia Warszawa - Lech Poznań, 19.30 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
12.55 Pn: liga angielska, Newcastle - Chelsea, 15.10 Manchester United - WHU, 17.15 Żużel: PGE Ekstraliga, Stelmet Falubaz Zielona Góra - Pres Grupa Deweloperska Toruń, 21.30 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets - Oklahoma City Thunder(na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 14.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Cellfast Wilki Krosno, 16.45 PGE Ekstraliga: Stelmet Falubaz Zielona Góra - PRES Grupa Deweloperska Toruń (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.00 Pn: liga hiszpańska, studio i Barcelona - Real, 20.00 Liga włoska: studio i Napoli - Genoa, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: liga włoska, Udinese - Monza, 15.20 Liga niemiecka: Bayer Leverkusen - Borussia Dortmund, 17.55 Liga włoska: Torino - Inter, 20.55 Liga hiszpańska: Betis - Osasuna (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Hellas - Lecce, 17.20 Liga: Eintracht Frankfurt - Sankt Pauli, 21.25 Liga portugalska: Boavista - Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.55 Pn: liga hiszpańska, Leganes - Espanyol, 18.25 Athletic - Alaves (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Polska trzy - świat zero!

Magda Linette i Magdalena Fręch pokonały utytułowane rywalki i podobnie jak Iga Świątek zagrają w 3. rundzie rzymskiego „tysięcznika". Czy dorówna im Hubert Hurkacz?

To był bardzo dobry piątek dla polskich tenisistek na kortach ziemnych Foro Italico. Magda Linette i Magdalena Fręch - po tym jak miały wolny los w 1. rundzie - udanie zainaugurowały zmagania w WTA 1000 Internazionali BNL d'Italia. Obie Polki przy wypełnionych trybunach pokonały znacznie bardziej utytułowane rywalki z Grecji i Białorusi, a wliczając czwartkową wygraną Igi Świątek z reprezentantką Włoch,można zaryzykować twierdzenie, że na razie prowadzimy w Rzymie z resztą świata 3:0!

Rozstawiona z numerem 32. Linette źle zaczęła pojedynek z Marią Sakkari (81. ATP), ale potem odwróciła mecz i pokonała Greczynkę 1:6, 6:4, 6:1. Przełomowy był gem numer 9 w drugiej partii. Poznanianka obroniła się w nim przed przełamaniem trzykrotnie i zwyciężyła, co podłamało rywalkę. Po chwili rozstrzygnęła drugiego seta na swoją korzyść i w trzecim miała już pełną dominację, dając radość licznej grupie polskich fanów.



Fot. IMAGO/PressFocus

Poprzeczka przed Magdą Linette pójdzie jeszcze w górę - teraz mecz z trzecią na świecie Coco Gauff.

Coco się „najadła"

Linette zrewanżowała się Sakkari za porażkę przed dwoma tygodniami w 2. rundzie w Madrycie i „pomściła" też Maję Chwalińską, która przegrała z byłą nr 3 na świecie w eliminacjach imprezy w stolicy Włoch.

Teraz o 1/8 finału Magda zagra z aktualną „trójką", czyli Coco Gauff. I nie jest na straconej pozycji, wszak pokonała Amerykankę w marcu w 1/8 finału w Miami (6:4, 6:4). W piątek finalistka sprzed tygodnia z Madrytu najadła się nerwów z rewelacyjną Victorią Mboko (156. WTA). 18-letnią Kanadyjkę 4 lata temu mogliśmy oglądać w Bytomiu, gdzie doszła do półfinału juniorskiego ITF. W Rzymie uderzająca piłkę z siłą młota nastolatka przebiła się przez dwustopniowe kwalifikacje, a w piątek wygrała pierwszego seta z Gauff. Mistrzyni US Open 2023 opanowała jednak sytuację w kolejnych dwóch partiach, wieńcząc dzieło 3:6, 6:2, 6:1.

Zagrały w „baloniki"

Także Magdalena Fręch może być z siebie dumna, bo pomimo wielu krytycznych momentów w meczu, okazała się bardziej konsekwentna od Wiktorii Azarenki, wygrywając wojnę nerwów z byłą liderką rankingu (a dziś 54. WTA) 7:5, 6:4. Rozstawiona w Rzymie z nr 26 łodzianka i o 8 lat starsza Białorusinka zafundowały kibicom emocjonujący spektakl, często prowokując się „balonami", lecącymi wysoko na drugą stronę w nieskończoność. Mecz trwał 2 godziny i 7 minut, a Polka zrewanżowała się za porażkę w 1. rundzie w Dausze w zeszłym roku.

Fręch o awans do 1/8 finału zagra z mistrzynią olimpijską z Paryża Qinwen Zheng (8. WTA), która w 2. rundzie wyeliminowała Serbkę Olgę Danilović (33.) 6:1, 6:4. Polka z Chinką we wzajemnych potyczkach wygrały po jednym meczu, ale na mączce jeszcze się nie mierzyły.

Trzecią rundę rozpocznie - około 13.00 w sobotę - Iga Świątek. Broniąca tytułu wiceliderka rankingu w czwartek Włoszce Elisabetcie Cocciaretto oddała tylko jednego gema, a teraz przyjdzie jej stawić czoła jednej z największych antagonistek poza kortem, Danielle Collins (36. WTA). Będzie ciekawie.

Od Pedro w górę?

W sobotę do akcji wkracza Hubert Hurkacz, który broni w Rzymie sporo punktów za ubiegłoroczny ćwierćfinał. Rozstawiony z nr 31 wrocławianin w 1. rundzie miał wolny los, w pierwszym meczu jego rywalem będzie Pedro Martinez. Notowany na 49. miejscu Hiszpan pokonał Włocha Mattię Bellucciego (68. ATP) 6:4, 6:2. 28-letni „Hubi" wygrał cztery dotychczasowe mecze ze swoim rówieśnikiem, w tym rok temu w finale na mączce w portugalskim Estoril. Był to jak dotąd ostatni z 8 tytułów ATP Polaka i kto wie, może po serii niepowodzeń to od Hiszpana rozpocznie marsz w drugą stronę i powrót na należne mu miejsce w tenisowej hierarchii...

Tomasz Mucha

MAGDALENA DZIECIOM

■ Fręch Open presented by MAPEI – tak nazywa się ogólnopolski turniej dla dzieci do lat 12., który odbędzie się w Bytomiu. Zapowiadające się ciekawie wydarzenie firmuje jak widać swoim nazwiskiem druga rakieta żeńskiego tenisa w Polsce, Magdalena Fręch. Dzięki wsparciu znakomitej zawodniczki reprezentującej Górnika Bytom młodzi zawodnicy będą mogli poczuć atmosferę prawdziwej rywalizacji i spełniać marzenia, a wartość nagród przekroczy 20 tysięcy złotych.

– Wiem, jak ważne są turnieje w życiu młodego sportowca. Chcę, by dzieci uwierzyły, że tenis może być ich drogą – pełną wyzwań i wyrzeczeń, ale też ogromnej satysfakcji. Fręch Open presented by MAPEI to mój sposób, by je w tym wesprzeć. Sama wiele lat temu zaczynałam dokładnie tak samo – od takich turniejów, pełnych emocji, nerwów, ale też wiary, że to dopiero początek większej przygody – zachęca Magdalena Fręch.

Droga do Tokio wiedzie przez Kanton

W sobotnio-niedzielnych World Athletics Relays polskie sztafety powalczą o awans na mistrzostwa świata.

LEKKA ATLETYKA

Rozgrywany po raz siódmy festiwal sztafet - tym razem nie na Bahamach, a w chińskiej metropolii Kanton - jest w biegach rozstawnych główną imprezą kwalifikacyjną do wrześniowych mistrzostw świata w Tokio. Biało-czerwoni będą w gronie przeszło 700 biegaczy reprezentujących 43 kraje. Do Azji bez długiej aklimatyzacji - podobnie jak na marcowe halowe MŚ w Nankinie - poleciała silna reprezentacja, w której jednak zabrakło Ewy Swobody, ale są: wicemistrzyni świata i brązowa medalistka olimpijska z Paryża na 400 m Natalia Bukowiecka oraz halowy wicemistrz Europy również na 400 m Maksymilian Szwed.

Z Kantonu do Tokio zakwalifikuje się 14 najlepszych zespołów w każdej z konkurencji, pomijając rozgrywaną po raz pierwszy 4x100 m mix, która oficjalnie zadebiutuje dopiero w przyszłym roku w Ultimate Championships w Budapeszcie, ale znalazła się w programie igrzysk w Los Angeles (2028).

Z powodu rezygnacji, braku wiz i „problemów osobistych" w Kantonie zabraknie wielu gwiazd światowego formatu, m.in.: czołowych Amerykanów, sztafet 4x400 kobiet i 4x400 mix Holandii (Femke Bol), trzech wicemistrzów olimpijskich na 4x400 z Botswany, a w ogóle nie wystartują reprezentacje Dominikany czy Nigerii. Polacy powinni z tego skorzystać.

- Ścieżki kwalifikacji do Tokio są dwie. Pierwsza to zajęcie jednego z dwóch czołowych miejsc w sobotnich biegach pierwszej rundy. Jeśli to się nie uda, kolejna szansa będzie w niedzielę. Wtedy wszystkie zespoły, które nie wywalczyły przepustki do Japonii, będą rywalizować w drugiej rundzie kwalifikacyjnej, swoistych repasażach. Z nich także po dwa najszybsze zespoły z biegu wywalczą awans na MŚ w Tokio - zawiłości regulaminowe World Athletics Relays tłumaczy ceniony statystyk Tomasz „Nedops" Spodenkiewicz; pozostałe dwa miejsca na japońskie MŚ zostaną przydzielone w sierpniu, według rankingu czasowego Road to Tokyo.

Początek zawodów w sobotę i niedzielę tuż po godzinie 13.00 czasu w Polsce. Transmisje z Kantonu przeprowadzi TVP Sport.

(t)

REPREZENTACJA POLSKI

4x100 kobiet i mix: Paulina Guzowska (AZS AWF Katowice), Magdalena Niemczyk (UKS Tiki Taka Kolbuszowa), Aleksandra Piotrowska (AZS AWFiS Gdańsk), Monika Romaszko (KS Agros Zamość), Magdalena Stefanowicz (AZS AWF Katowice), Krystsina Tsimanouskaya (AZS AWF Warszawa).
4x400 kobiet i mix: Weronika Bartnowska (AZS AWF Warszawa), Natalia Bukowiecka (KS Podlasie Białystok), Aleksandra Formella (SKLA Sopot), Karolina Łozowska (AZS AWF Warszawa), Anna Pałys (AZS AWF Wrocław), Justyna Święty-Ersetic (AZS AWF Katowice), Alicja Wrona -Kutrzepa (AZS UMCS Lublin).
4x100 mężczyzn i mix: Adrian Brzeziński (MKL Toruń), Dominik Kopeć (KS Agros Zamość), Patryk Krupa (AZS UMCS Lublin), Oliwer Wdowik (CWKS Resovia Rzeszów), Marek Zakrzewski (AML Słupsk), Łukasz Żak (AZS UMCS Lublin).
4x400 mężczyzn imix: Kajetan Duszyński (AZS Łódź), Patryk Grzegorzewicz (AZS UMCS Lublin), Marcin Karolewski (AZS AWF Wrocław), Michał Kijewski (BKS Bydgoszcz), Mateusz Rzeźniczak (MKS Aleksandrów Łódzki), Daniel Sołtysiak (OŚ AZS Poznań), Maksymilian Szwed (AZS Łódź).

POLKA WYSOKO W KATARZE

■ Maria Żodzik, pokonując 1,96 m, zajęła trzecie miejsce w mityngu skoku wzwyż w Doha.

Pomysłodawcą zawodów What Gravity Challenge, które odbyły się w okazałym amfiteatrze w stolicy Kataru, jest as skoku wzwyż Mutaz Essa Barshim. Właśnie tam sezon letni 2025 postanowiła rozpocząć Maria Żodzik. Urodzona na Białorusi 27-letnia reprezentantka Polski, która w styczniu pod dachem w Gorzowie Wlkp. zaliczyła znakomite 1,98, zanotowała w piątek udany start. W pierwszych próbach pokonała 1,75, 1,80, 1,85, a później w drugich 1,90 i 1,94. Gdy poprzeczka powędrowała na wysokość 1.96, Polka pokonała ją w trzeciej próbie, wyrównując stadionowy rekord życiowy. Żodzik zrezygnowała z dalszych skoków, ale została wiceliderką europejskich tabel, którym przewodzi - oraz na świecie - Jarosława Mahuczich. W Doha znakomita Ukrainka wygrała, zaliczając 2,02. **(t)**

Sport 96ae249f7e